

GŁOS

SADECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

NR 3, ROK I, NOWY SĄCZ, 28 LUTEGO 1990, CENA 300 ZŁ

Na koniec wręczono dyrektorowi kwiaty i upominki

Kto Robespierrem kto Dantonem

— Działając w imieniu i w interesie załogi PKP Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu, mając na względzie przede wszystkim dobro Zakładu i zmiany zachodzące w kraju, Rada Pracownicza po rozpatrzeniu wszystkich argumentów postanowiła podziękować obecnemu dyrektorowi naczelnemu ob. mgr. inż. Andrzejowi Gałęziowskiemu za wieloletnie kierowanie zakładem. Stosowną uchwałę Rada podejmie do 15 marca br. Do tego czasu obecny dyrektor będzie pełnił swoje dotychczasowe obowiązki.

Tej treści komunikat w radiowęzle wygłosił Andrzej Muzyk przewodniczący Rady Pracowniczej w piątek 2 lutego. Sytuacja jaka powstała w ZNTK w ciągu kilkunastu godzin po tych słowach spowodowała, że nie dane było dyr. Gałęziowskiemu być dyrektorem do wyznaczonego terminu. Stało się tak m.in. za sprawą jego samego, jak i jego obrońców.

Kiedy dyr. Gałęziowskiemu powierzono pełnienie obowiązków dyrektora 1 października 1981 roku, miał już za sobą 25 letni staż pracy w PKP, w tym w ZNTK 18 lat. Przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej od ślusarza do dyrektora zakładu. Tego samego, historycznego już, 1981 roku, w referendum załogi uzyskał ponad 80% głosów. W ówczesnej komisji wyborczej społecznie pracował młody wtedy mgr Andrzej Muzyk — informatyk.

Gałęziowski długie lata był I zastępcą legendarnego dyr. Władysława Stendery. Ceniony jest za pracowitość, znajomość zakładu. Znany był i z tego, że sam jeździł suwnicą, czy wózkami akumulatorowymi, pokazując ludziom jak należy pracować. Pozostało mu to i w późniejszych latach. Słynne były jego wizyty w nocy, czy wcześniej rano w ZNTK, kiedy sprawdzał i „ustawiał” ludziom robotę.

Był dyrektorem, kiedy wprowadzono stan wojenny. Zakład zmilitaryzowano. Układy pracownicze nabrały charakteru podległości wojskowych. Rozkaz! — wykonać! Wcześniej postać dyrektora Stendery, teraz stan wojenny — miały niewątpliwie wpływ na psychikę i postępowanie Gałęziowskiego. Zwykle nie lubił wokół siebie ludzi, którzy wdawali się z nim w dyskusję i, nie daj Boże, mieli odmienne od niego zdanie.

Mijały lata. Dyrektor Gałęziowski decydował o wszystkim. Nawet o drobniaczkach. Sam przyznał przed laty, że

dużo czasu go kosztuje zebranie informacji potrzebnych do podjęcia decyzji. Teraz po latach, już po odwołaniu stwierdził — Tak, zgoda z tymi drobiazgami. Ale przecież każdy człowiek popełnia błędy.

W listopadzie ubiegłego roku w ZNTK utworzono Samorząd Pracowniczy. Wybrano także w wolnych wyborach Radę Pracowniczą. Dyrekcji nie bardzo się podobały hasła wyborcze „Solidarności”, która jak się pokrótko okazało wprowadziła do całej Rady swoich przedstawicieli. Przewodniczącym wybrano A. Muzyka.

Podczas pierwszych zebrań Rady odnosiło się wrażenie, że Gałęziowski jest 20 członkiem Rady Pracowniczej, jeśli nie wręcz jej przewodniczącym. Prawda jest i to, że członkowie Rady nie mieli większego doświadczenia i początkowo poddali się sugestiom dyrektora, który nieźle opanował sztukę dyplomacji. Wszak był przez kilka lat pośłem.

Zakrawa na paradoks, że właśnie w czasie swojego posłowania był jedynym posłem z PKP, który występował za samorządnością na kolei. — Byłem i jestem za samorządnością — mówi — ale dyrektor powinien być oceniany co roku, a nie codziennie.

Czy utworzenie samorządu, zwłaszcza na kolei, która jest samą państwem w państwie musiało doprowadzić do konfliktu interesów? Pytanie retoryczne.

— KTO TU JEST GOSPODARZEM —

— Gdzieś w połowie stycznia tego roku. — mówi A. Muzyk — doszliśmy do wniosku, że dalsza współpraca staje się niemożliwa. Dyrektor blokował nasze poczynania, bądź nie realizował w pełni naszych propozycji, wniosków czy uchwał. Dotyczyło to wyjaśnienia sprawy spółki Explotrans, wykorzystania maszyn i urządzeń, schematu organizacyjnego, oceny kadry kierowniczej. Przede wszystkim brak było reakcji dyrekcji na nasze wnioski i dotyczące przygotowania miejsc pracy dla pracowników odchodzących z administracji. W związku z tym postanowiliśmy uzyskać delegację od całej Rady, by udać się do Warszawy do Dyrekcji Generalnej i złożyć tam nasze zastrzeżenia co do dalszej współpracy z dyrektorem. Zulaszcza, że efekty jego pracy były na średnim poziomie.

Co prawda dobre były wyniki ekonomiczne i finansowe zakładu, ale płace jedne z gorszych w zapleczu technicznym PKP. Prawie wszystkie zamierzenia dyrektora kończyły się na planach

(Ciąg dalszy na str. 3)

Milicyjny król jest nagi

Fakty krzyczą i przestraszają! Co-dziennie tylko w Sączu dokonuje się 17 przestępstw. Co roku przestępczość warasta o 50%. Krajowi grozi anarchia. Wzrasta liczba nie notowanych wcześniej przestępstw, bandyckich napadów na starszych ludzi z większą bezwzględnością oprawców. Około godziny 20.00 strach wychodzić na ulicę. Nie-dś pryncypialna ulica Jagiellońska — dzisiaj promenada marginesu spo-

lecznego. „łańcuchowców” i podobnej sytuacji. Gdzie jest milicja? Czyżby strajk włoski?

Tego typu pytania i wątpliwości rodzą się w społeczeństwie zagrożonym brutalnością i bezkarnością nie tylko młodocianych chuliganów, złodziei.

Z drugiej strony milicja słabo, wręcz źle wyposażona w sprzęt do walki z naruszającymi prawo, „skacowana” po

(Ciąg dalszy na str. 2)

Refleksje wielkopostne

W każdym kalendarzu świata chrześcijańskiego dziś środy popielcowej, czyli „Popielec” stanowi swego rodzaju cezurę: rozdziela on zapusty, innymi słowy karnawał od Wielkiego Postu i daje mu początek prostym obrzędem posypywania pochylonych głów poświęconym przez kapłana popiołem. Popiół — element tak kruchy i wiotki, że nawet słaby wietrzyk podnosi go z ziemi i rozsypuje — ten popiół jako dziwny znak może przemienić choćby na krótki czas mentalność człowieka i tworzy w nim nową substancję mistyczną, odradzającą się jak Feniks z popiołów i zapowiadającą zmartwychwstanie. Popiół w Biblii jest znakiem bolesnej żaloby, czasem gwałtownej rozpacz i niewysłowionego cierpienia. U poetów budzi różne, jakże kontrastowe odczucia, wewnętrzne przeżycia i stany psychiczne. „A teraz żeśmy popiół, proch i glina, póki nie pomrzem napijmy się wina” — napisze trochę frywolnie w XVII w. Zbigniew Morsztyn, religijno-mistyczny poeta. Inną, głęboką refleksję wypowie Cyprian Kamil Norwid — poeta-metafizyk:

„Czy popiół tylko zostanie i zamęt
Co idzie w przepaść z burzą — czy
zostanie

Na dnie popiołu gwiazdzisty
dyjament
Wiekuistego zwycięstwa zaranie...”

Popiół poświęcony, którym Kościół-Matka posypuje „rozwichrzone” karnawałem głowy swoich dzieci jest znakiem zapowiadającym 40-dniowy post. 40 to liczba uprzywilejowana w historii Izraela i w historii zbawienia ludzkości, 40 dni trwał potop, 40 lat byli Żydzi na pustyni. 40 dni pościł Mojżesz, 40 dni szedł Eliaż na górę Horel, wreszcie 40 dni i nocy pościł Jezus Chrystus. Do rozbawionych, często swawolnych w szale karnawałowym dzieci (gdzie te czasy w Polsce — została Brazylia) zwraca się Kościół jak roztropna matka ze słowami: „memento homo, qui pulvis es — pamiętaj człowiecze, iż prochem jesteś — nawracajcie się i wierzcie Ewangelię”. Gdyby ten stary, tradycyjny obrzęd działał jak jakiś dobry mechanizm nakręcony przez Boga i „załatwiał” ład moralny i gospodarczy

(Ciąg dalszy na str. 5)

ŻYCIE GODZIWE

„Głos Sąddecki” rozmawia z działaczem społecznym, publicystą, historykiem — JOZEFEM BIENKIEM.

— Jest Pan w Nowym Sączu postacią znaną...

— Być może starszemu pokoleniu, młodzieży chyba nie. To normalna kolej rzeczy, z latami odchodzi się w cień.

— Porozmawiajmy zatem o Pańskim życiu.

— Urodziłem się w roku 1919 w Librantowej, tutaj też ukończyłem szkołę powszechną. Kiedy miałem 13 lat zmarł ojciec, musiałem więc pomagać matce. Wkrótce zaangażowałem się w działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej. Mogę śmiało powiedzieć, że mój cały dorobek intelektualny to zasługa tej instytucji. Prowadziłem ruchome biblioteki, byłem sekretarzem koła, szukałem możliwości samokształcenia.

— Powiedział Pan — samokształcenia?

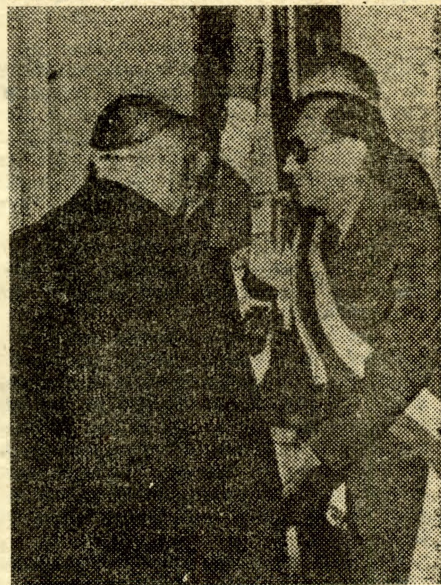
— Owszem. Jako jedyna osoba spośród 150 kandydatów, zdawałem do sądeckiego gimnazjum na bosaka, przyobleczony w zgrzebne porcięta i kurtkę. I proszę sobie wyobrazić, że egzaminy przeszedłem celując. Niestety, mimo iż siedział Cierniak przyjął mnie do bursy, nie stać mnie było na opłacenie wyso-tkiego czesnego. Wróciłem więc na wieś. Pasłem krowy, jako robotnik sezonowy zarabkowałem we dworze, za odrobek uczyłem się muzyki, która stała się moją drugą po piśmarstwie pasją. Przez 20 lat prowadziłem różne chóry i zespoły.

— Kiedyś jednak rozpoczął Pan pracę zawodową?

— Dzięki artykułom publikowanym w „Głosie Podhala”, zainteresował się mną starosta Łach, który dał mi posadę droźnika na drodze Łososina Dolna — Ujanowice za 45 zł miesięcznie. Tuż przed wojną trafiłem do sądeckiej trafiki emerytowanego majora Antoniego Staraka, z którym wiąże się moja przyszła działalność konspiracyjna.

— Proszę o niej opowiedzieć.

— Major był sparaliżowany, po wzbuchu wojny zgłosił się jednak na powrót do służby, wkrótce wyruszając na front jako dowódca baonu wartowniczego. Kiedy po klęsce w kampanii wrześniowej znalazł się znów w Nowym Sączu, wciągnął mnie do działa-



Z prawej Józef Bieniek

ności w Związku Walki Zbrojnej, gdzie do 41 r. kolportowałem „Orla Białego” i „Polska Żyje”, a także werbowałem oficerów do tzw. trójków. Majora aresztowano, a ja w obawie przed wyspą „dałem nogę”. Do roku 42 byłem poza domem.

— Po powrocie nie zaniechał Pan konspiracji?

— Nie, wstąpiłem do Batalionów Chłopskich, a w kwietniu 44 r. po zespoleniu obydwu organizacji, przeniosłem się do Armii Krajowej, w której do końca wojny byłem kierownikiem V referatu łączności.

— Co nastąpiło po wyzwoleniu?

— Być może panu trudno w to uwierzyć, ale nie bardzo orientowaliśmy się, co z „wolnością” przynieśli nam wybawcy. W każdym razie zostałem I sekretarzem PSL w Sączu. Na oczach przejrzałem w lutym 46. Tego roku udało mi się prysnąć z kotła urzędzonego w domu, w którym rozmawiamy i w którym mieści się również siedziba waszej redakcji. Nie muszę chyba dodawać, że

(Ciąg dalszy na str. 4)

INTERPELACJE

Zofia Sowa — kierownik stołówki działającej przy ZW Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu:

— *Panie redaktorze, proszę, niech pan napisze żeby nam ktoś podarował uciwiałą zamrażarkę i kocioł na 300 l! Wydajemy codziennie ok. 160—170 porcji dla najbardziej potrzebujących ludzi Nowego Sącza. PKPS nie ma pieniędzy na to żeby zakupić właściwy sprzęt. Może znajdzie się jakiś wspaniatomyślny dobroczyńca? Przyjdę do pana z dużą bombonierką. Niechże nam to pan załatwi. To strasznie ważna sprawa dla tych ludzi.*

★

— Czego spodziewa się pani po najbliższej, „wyborczej” przyszłości?

GRAŻYNA GIERCUSZKIEWICZ — kwiaciarnia na rogu ulic Lwowskiej i Barskiej:

— *Wybory wygra „S” i Kościół. Troszkę interesuję się polityką. Troszkę — tzn. zawsze wierzyłam kolejnym ekipom. Wierzyłam Gomułce, Gierkowi, Kani, Jaruzelskiemu, wierzę Mazowieckiemu. Niestety zawsze na tej wierze przegrywałam. Nie sądzę żeby można zmienić nasze życie na lepsze w przeciągu pół roku. Myślę, że np. 5 lat to okres dostateczny. Ale z drugiej strony czy dzisiejszy Mazowiecki nie będzie dla mnie za owe 5 lat kolejnym Gierkiem lub Gomułką?*

KTO JEST KIM

Jacek Rogowski — ur. 4 sierpnia 1942 r. w Bięgonicach, chemik, studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, żona lekarz dentysta (na rencie). Trzech synów: Grzegorz 15 lat, Wojciech 12 lat, Maciej — 7 lat. Wicewojewoda.

Hobby: historia kościoła. Lubi herbatę i galaretkę z nóżek. Jeździ Wartburgiem. Książka, która zrobiła na nim wrażenie — „Oni” T. Torzańskiej. Na filmy nie ma czasu. Imponują mu Władysław Łobietek i Lech Wałęsa. Cel w pracy: postawić gospodarkę woj. z głową na nogi. Nie znosi u ludzi obłudy. (J.)

Anna Lipińska-Zwolińska. Urodzona 29 lipca 1946 w Nowym Sączu. Absolwentka Politechniki Krakowskiej (mgr inż. budownictwa drogowego, specjalność: inżynieria ruchu — stąd zwolenniczka tzw. uspokojenia ruchu w centrum Nowego Sącza). Mąż — Adam (lat 50) pracownik Rejonu Dróg Publicznych w Nowym Sączu. Trzy córki: Adrianna (17) — uczennica I LO, Aleksandra (13) i Angelika (7) — uczennice SP nr 3. Od 4 listopada 1989 r. — wiceprezydent miasta, wcześniej, od r. 1975 kierownik Wydziału Komunikacji UM (tę funkcję pełni nadal). Hobby: praca, praca, praca. Interesuje się polityką. Potrawy: wszystko co ostre, najchętniej — eskalopki cielece, beuf strogonow, przygotowane własnoręcznie. Nad wszystkie napoje przedkłada dobrą herbatę. Samochód: (?) „maluch”. Bardzo często w swej lekturze wraca do

„Trylogii”. Wiele razy widziała „Przełom” z wiatrem” i za każdym razem chciałaby ten film obejrzeć raz jeszcze. Ze współczesnych imponuje jej Adam Michnik, z postaci dziś już historycznych jej wzorem osobowym jest Ignacy Paderewski. Cel w życiu i pracy: być człowiekiem, w każdym bliźnim widzieć człowieka. (P.)

Janina Gościej. Urodzona w 1942 r. w Warszawie. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracowała m. in. w szkołach: podstawowej, zawodowej, II LO ZSMS w Zakopanem, Zarządzie Regionu „Solidarność” — „Małopolska”. Mąż — emerytowany nauczyciel. Dwoje dorosłych dzieci. Jest kuratorem Oświaty i Wychowania. Interesuje się teatrem, a także rzeźbą, malarstwem i filozofią św. Augustyna. Ubolewa, że w Nowym Sączu nie ma profesjonalnej sceny. Lubi zupę ziemniaczaną ugotowaną przez swoją matkę, nie przepada za tłustymi mięsami. Samochodu nie posiada i nie marzy o nim. Lubi gorzką, bardzo mocną herbatę. Z książek upodobała sobie, ostatnio, „czytadło” — „Bohni” — T. Konwickiego. Lubi reportaże H. Krall. Nie przepada za kinem, ale chętnie ogląda filmy z Alem Pacino, Woody Allenem. Swoją wzorcową osobowość, którą chciałaby naśladować buduje z cech różnych postaci. Cel w pracy i w życiu: — Chce być w porządku, chce mieć komfort, że robię jak najlepiej to co powinienam i służy to innym. (s)

Zasłyszane

Wymiana zdań między pewną panią, a prezesem „Konspolu” — **Kazimierzem Pazganem**.

— *Panie prezesie ile pan zna języków?*

— *Tak dobrze to znam język polski.*

— *A poza tym?*

— *A poza tym, to mam tłumaczy.*

Prezesowi przyznajemy „Złoty Głosik” (Sądecki) nie za to, że jest hrubym prezesem, ale za to, że swoje interesy w obcych krajach (ostatnio w Grecji, Izraelu i Afryce Północnej) załatwia li tylko i wyłącznie po polsku i wychodzi mu to nad podziw dobrze! Polak potrafi!

★

Co na temat sytuacji związanej ze zjednoczeniem Niemiec sądzi

Irena PASYK-BIEL — sekretarz Stowarzyszenia „Wisła—Odra” w N. Sączu.

— *Zarówno moje prywatne zdanie jak i oficjalne stanowisko Stowarzyszenia są takie, że Polska w rozmowach dotyczących zjednoczenia Niemiec powinna bezwzględnie wziąć udział. Jeśli propozycja mocarstw dotyczyć będzie udziału naszego kraju choćby w części rozmów — sądzę, że powinniśmy przystać na to. Zgadza się, że aby stać się w przyszłości partnerem RFN, a przecież należy dążyć do normalnej współpracy z tym krajem — musimy być silni.* (as)

PAX — dzieciom

Wszystko wskazuje na to, iż klub Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia „Pax” w Nowym Sączu co najmniej 3-krotnie w tym roku rozbrzmiewać będzie dziecięcym gwarem i zabawą. Do tradycyjnych już spotkań sądeckiej dziatwy z okazji Dnia Dziecka i Mikołajowego święta, doszło jeszcze jedno, zorganizowane w lutym br. Jego adresatami były dzieci z rodzin wielodziet-

nych i zakładów opiekuńczych domu dziecka.

W tej sympatycznej imprezie wzięło udział blisko 60 dzieci. Dodać należy, że żadna pociecha z paxowskiej zabawy nie wyszła nie obdarowana choćby drobnym upominkiem.

Sądząc z radosnych min dzieci i zadowolonych organizatorów, impreza powinna znaleźć stałe miejsce w kalendarzu kulturalnym sądeckiego klubu PAX.

I. M.

Nasz wystannik u Havela

Korespondencja własna „Głosu”

Jak „wprowadzać się” na cudzych plecach, to muszą być to plecy znane, liczące się, ciekawe, intrygujące. Takie, w naszej części Europy, i nie tylko, są na pewno plecy pierwszego obywatela Czechosłowacji, **Wacława Havela**. Poznałem Pana Prezydenta osobiście, niech zdjęcie to zaświadczy, w Bratysławie, jeszcze wówczas, gdy był „numerem 1” wśród czeskich i słowackich opozycjonistów. Tak wtedy, jak i później, gdy wolał Zgromadzenia zasiadł na praskim „hradzie”, nie mogłem się nadziwić, że ta sama osoba, w różnych sytuacjach, może prezentować tak odmienne twarze. Raz sprawia wrażenie zagubionej, jakby wystraszonej, nie pasującej do roli. Tak było np. na spotkaniu, w gorących dniach czechosłowackiej rewolucji, w Słowackim Teatrze Narodowym w Bratysławie, gdy miał problemy, to było czytelne dla każdego, ze sformulowaniem najprostszego zdania. Wówczas wytłumaczeniem była choroba. Ale w kilka tygodni później, również w stolicy Słowacji, też na mityngu, już zdrowy, nie potrafił nawiązać kontaktu z wiwatującym na jego cześć tłumem. Ten sam Havel, na innych wiecach i dyskusjach z udziałem setek i tysięcy osób, jak choćby w Koszycach, w którymś z miast na Morawach, a widziałem je w bezpośrednich telewizyjnych transmisjach, w sytuacjach trudniejszych, był znakomitym mówcą. Celnie i ze swadą replikował, nie zgadzał się, polemizował. Majstersztykiem były wystąpienia Pana Prezydenta z okazji Nowego Roku, czy to w naszym parlamencie. Od najlepszej strony zaprezentował się Wacław Havel w boju z dziennikarzami. Ogromne wyczerpie spraw, precyzyjne, czytelne odpowiedzi... Prezydent naszych południowych sąsiadów bardzo łatwo nawiązuje kontakty. Nie ma w nim nic z namaszczenia najwyższym urzędem. Umie być złośliwy i dowcipny. O tej pierwszej cesze przekonał się Praski sławski korespondent radzieckiej agencji, gdy zapytał o zagadnienia, z którymi jedzie Prezydent do Michaila Gorbaczowa. Już wtedy, a była to połowa stycznia, odpowiedział, iż jest precyzyjnie przygotowany do spotkania z przywódcą ZSRR, albowiem byliby nieaktualne, gdyby Generalny Sekretarz o planowanych tematach do „przegadania” na szczycie, dowiadywał się z gazet...

Bratysławę, jak przyszedł się Pan Prezydent korespondentce tamtejszego dziennika, nie zna. Dysydentowi wstęp do stolicy Bratysławę był zakazany. Jeśli więc bywał, to ukradkiem i nie miał szansy zachwycić się urokami starego miasta. Zna natomiast i to dość dobrze, bratysławskie więzienie. Poznał je osobiście i przyznał, że bardziej mu „pasowało” niż praskie... W słowackim



miejsu odosobnienia serwowano ulubione przez niego haluski, czyli kluski z bryndzą. Sądeczanin i praski korespondent PAP **Leszek Mazan** opowiedział mi jeszcze dwie anegdoty o Prezydencie CSRS. Podobno Wacław Havel nadal chodzi na piwo do tej samej piwiarni, w której zwykł bywać, jako pisarz, opozycjonista. W czasie wizyty naszego premiera w Pradze doszło do zabawnej konsternacji. Asystent Prezydenta poprosił ekipy telewizyjne i fotoreporterów, by robili jedynie amerykańskie plany. Okazało się, że Wacław Havel występował w niekompletnym garniturze: marynarka, krawat, białutka koszula i... dżinsy.

Pierwszy obywatel CSRS jest frapującą postacią. Amerykańskiemu dziennikarzowi, który zapytał dlaczego nie spotkał się u nas z Lechem Wałęsą, ze stoickim spokojem odpowiedział, że niepotrzebnie doszukuje się podtekstów, bowiem w tym dniu samoloty nie mogły latać z Warszawy do Gdańska.

Wacław Havel zdobył sobie ogromny mir wśród Czechów, Słowaków i innych narodowości w kraju naszych południowych sąsiadów. Dziennikarze już spekulują, czy będzie prezydentem po wolnych wyborach. Moim skromnym zdaniem, wiele wskazuje na to, że tak. Na początku rewolucji zastrzegając się, że chce być pisarzem, a polityka siłą wciśnięta w jego życie. Lud chciał, by został prezydentem. Za kilka miesięcy, sądzę, że też podda się jego woli...

ŚLAWOMIR SIKORA

Milicyjny król jest nagi

(Ciąg dalszy ze str. 1)

minionym okresie kiedy nazywana była bijącym sercem partii, unikająca oskarżeń o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Wreszcie sami milicjanci niepewni jutra, zagrożeni bezrobociem i co tu dużo ukrywać mający trudności z podjęciem jakiegokolwiek innej profesji.

Uwagi i żale mieli możliwość wypowiedzieć pracownicy MOiSB na spotkaniu z senatorem **Krzysztofem Pawlowskim**.

Z jednej strony — mówi senator — jesteście atakowani przez społeczeństwo, ale z drugiej wiadomo nam wszystkim, że policja musi być w każdym państwie podobnie jak służby specjalne. Niestety odium na was spłynęło, bo jesteście częścią starego aparatu, który dawał wam polecenia. Musimy zastanowić się wspólnie nad przyszłością policji.

Po tych słowach sala wyraźnie się podzieliła na tych, którzy chodzą na co dzień w mundurach i na tych po cywilnemu, czyli SB.

Na początek przedstawiciel związku zawodowego funkcjonariuszy MO porucznik **Sokolowski** stwierdził, że milicja jest otwarta na krytykę, ale oparta na faktach nie zaś domysłach. Za niewłaściwe uznał wrzucanie do jednego worka wszystkich pracowników resortu. Podpułkownik **Pawlina** wyraźnie podkreślając „mundurowych” mówił o biurokracji w milicji, która obciąża zwłaszcza dzielnicowych. — *Nie mają oni nawet czasu na obchód podległego terenu. Ludzie nie chcą pracować w milicji, stąd dużo vacatów, mniej pa-troli.*

W uzupełnieniu tej wypowiedzi szef WUSW płk **Grodecki** przedstawił zmiany organizacyjne polegające na zmniejszeniu etatów w SB i kierowaniu z niej ludzi do służb milicyjnych. Zapowiedział wzmocnienie osobowe służb dochodzeniowych, kryminalnych i tzw. prewencji, czyli zapobiegania. Major **Wereszka** zaapelował do senatora, aby władza ustawodawcza jak najszybciej unormowała tę niebezpieczną dla porządku publicznego sytuację, poprzez

podjęcie konkretnych ustaw — *milicja — jego zdaniem — potrzebuje jak najszybciej praw i obowiązków. Pato-logią nazwał zdominowanie funkcji ści-gania nad funkcją zapobiegania.*

Sporo jak wspominałem było momentów odcinania się pracowników MO od SB. Teraz i oni mogli się wypowiedzieć, a zachęcił ich niejako do tego K. Pawłowski mówiąc — *Moje kontakty z SB były ograniczone i prowadzone w eleganckiej formie. Nie słyszałem od nikogo z opozycji, aby pracownicy SB źle traktowali opozycję indywidualnie. Nie oskarżam was. Przyszedłem, aby zrozumieć. Musicie sobie jednak zdawać sprawę, że odium niechęci społecznej dotyczy właśnie SB zwłaszcza za okres stanu wojennego.*

Linii obrony podjął się jako pierwszy porucznik **Teresiński** uważając, że działalność SB była zawołowana tajemnicą nawet dla pracowników MO. Jego zdaniem zajmowali się nie tylko opozycją i Kościołem, ale i tym aby zakłady pracy mogły normalnie funkcjonować.

— *Marzy nam się zrobienie rzetelnego rachunku sumienia — zaczął swoją wypowiedź szef SB płk Kasprzyk: — Mam wrażenie, że nikt naszemu parlamentowi nie udostępnił zakresu pracy Służby. Tutaj w naszym regionie, a jestem szefem od 1983 roku, opracowywaliśmy także plany niegospodarności ekonomicznej zakładów produkcyjnych, zabezpieczaliśmy niefortunne kontrakty zagraniczne i wiele innych rzeczy. To też jest SB. Czy ktoś może powiedzieć o subtylnych metodach przesłuchań w naszym mieście? — zapytał zebranych. Było to w stylu Cra-ceta z „Policjantów z Miami”.*

Niejako kończąc spotkanie, które dla obu stron było wielce pouczające senator stwierdził — *Obyśmy nie używali innych metod oprócz dyskusji, pisków.*

Czas płynie. Sprawy związane z zapewnieniem bezpieczeństwa obywateli nie mogą polegać na niekończących się dyskusjach. Czas ubrać gołęgo chociaż innego, policyjnego króla w prawa i obowiązki. (J)

Kto Robespierrem kto Dantonem

(Ciąg dalszy ze str. 1)
i wizjach. Dyrektor Generalny PKP powiedział nam, że jeśli Rada Pracownicza wystąpi z votum nieufności, to zostanie Gałęziowski odwołany. Jednocześnie zasugerowano nam, abyśmy przedstawili kandydata na następcę.

— Nie wystąpiliśmy z votum nieufności — mówi Jerzy Strzelec — członek Rady — mimo, że w kilkunastu zakładach takich jak nasz miało to miejsce. My przekazaliśmy dyrektorowi swoje stanowisko wyrażając nadzieję, że dyrektor nadal będzie pracował w ścisłym kierownictwie zakładu. Gałęziowski poszedł do tego ze zrozumieniem. Niestety działania niektórych osób, nie przychylnych wszelkim zmianom, próbujących wnieść niepokój, rozpowszechniających nieprawdziwe wiadomości na temat działalności Rady Pracowniczej oraz wystąpienie sa-

chu lansowaną niegdyś przez egzekutywę Kozaczki, a przy braku rozsądku i nieświadomości kontynuowaną przez Pana Muzyka, strateda nieświadomego skutków... Wystąpienie swoje dyrektor wygłosił również w radiowęźle w piątek.

W poniedziałek 5 lutego pojawiają się w zakładzie hasła krytykujące Radę Pracowniczą i personalnie Muzyka. Oliwy do ognia dolewają pogłoski o zbieraniu podpisów na listach o votum nieufności dla rady i oświadczenie Prezydium związku branżowego:

...Uważamy — głosi oświadczenie — że podjęcie takiego stanowiska Rady w sytuacji, gdy zakład dobrze prosperuje, rozwija się, płace się poprawiały, zadania produkcyjne są wykonywane terminowo i w całości — jest stanowiskiem niebezpiecznym... Chcemy, aby zmiany personalne odbywały się na



Przy pożegnaniu A. Gałęziowskiego orkiestra nie zagrała.

Fot. A. Lopuch

meo dyrektora zmusiły Radę do zwolnienia w trybie pilnym kolejnego posiedzenia i podjęcia decyzji wnioskujących odwołanie dyrektora.

Jak twierdzą członkowie Rady, wbrew przyjętym 1 lutego ustaleniom, dyrektor następnego dnia w wystąpieniu publicznym pozwolił sobie na zbyt wiele mówiąc m.in.: Rada pracownicza przedstawiła mi żądania zmian organizacyjnych i drastycznych posunięć personalnych, w tym również na stanowisku dyrektora. ... Argumenty z obu stron nie były analizowane, gdyż ich nie wysuwano. Nie było ataku i nie było obrony. Uważam, że obie strony mają pełną satysfakcję. Rada pracownicza, bo wykonała gest odnowy Robespierrea. Ja, gdyż pozostawiam zakład w dobrej kondycji gospodarczej i finansowej. Nikt z dobrych pracowników nie bał się dyrektora, a raczej różnych grup polityczno-społecznych, burzących nierzaz spokojny wysiłek twórczy załogi. Mam nadzieję, że zakład będzie nadal się rozwijał... A odrzuci strategię stra-

zasadzie zdrowego rozsądku, były podjęte z troską o dobro zakładu i załogi, a nie kierowane osobistymi animozjami poszczególnych osób, czy gremiów.

W zakładzie huczy jak w ulu. Większość pracowników jest za Radą, chociaż wielu nie przekonuje forma zmian. W tej sytuacji we wtorek 6 lutego wice-przewodniczący Rady Roman Kaliński zwołuje w trybie pilnym posiedzenie Rady, Gałęziowski jest nieobecny. Przebywa w Warszawie. Na posiedzenie zaproszeni zostają trzej zastępcy dyrektora: Jerzy Gilewicz, Alojzy Oracz, Zbigniew Szim. Obecnych jest 16 członków Rady. Za odwołaniem dyr. Gałęziowskiego w głosowaniu tajnym jest 15, jeden wstrzymał się od głosu. Za powierzeniem pełnienia obowiązków dyrektora A. Oraczowi jest 14 członków Rady, dwóch wstrzymało się od głosu. W południe tego samego dnia Dyrekcja Generalna PKP w Warszawie otrzymuje teleksem treść uchwały Rady.

Obecny tam dyr. Gałęziowski dowia-

duje się od swoich pryncypałów w stolicy, że wola Rady odwołany jest ze stanowiska. Formalności zostaną przeprowadzone po dwóch tygodniach.

Tego samego dnia Józef Filipek, członek Rady, informuje załogę o podjętych decyzjach i komentuje stanowisko branżowców słowami: stanowisko NSZZ prac. ZNTK nie dziwi, gdyż jego założycielem przed laty był sam dyrektor Gałęziowski. On też sterował nim. Teraz kiedy zachodzą w całym kraju zmiany, NSZZ prac. ZNTK martwi się o interes zakładu i załogi. Jakoś przez tyle lat nie dostrzegaliśmy nieprawidłowości, złej organizacji pracy, niskich płac. Zapomina też, że przecież Radę Pracowniczą wybrali także członkowie NSZZ prac. ZNTK i obdarzyli ją zaufaniem. Nie dziwi obrona dyrektora, wszak jest członkiem właśnie tego związku. Warto zapytać, z czyjej inspiracji, niektórzy pracownicy zbierają podpisy na listach mających być podstawą zgłoszenia votum nieufności dla obecnej Rady.

We środę 7 lutego dyr. Gałęziowski próbuje się jeszcze bronić, zwołując naradę z nadzorem produkcyjnym. Nie znajduje jednak poparcia, a obecni członkowie Rady posiadając m.in. protokoły pożyczone z akt byłego KZ PZPR (SIC!) kończą dyskusję.

Wszelkie spekulacje i domysły o ewentualnych innych rozwiązaniach przecina radiowe wystąpienie przewodniczącego „Solidarności” Stanisława Cichońskiego:

...Zarówno przebieg kampanii wyborczej jak i same wyniki głosowania, w których wzięło udział blisko 70% pracowników wykazały poparcie dla kandydatów „Solidarnościowych”. Wybory przeprowadzono zgodnie z prawem. Kandydować mógł każdy chętny, a wybór należał do całej załogi. Stąd też zarzut o niedemokratyczności wyborów jest czystą demagogią, którą szermują specjaliści ze świadectwem Wieczorowych Uniwersytetów Marksizmu i Leninizmu. Wybór Rady o takim, a nie innym obliczu był równoznaczny z akceptacją programu wyborczego, który jest obecnie konsekwentnie wprowadzany w życie, co świadczy o tym, że Rada realizuje postulaty tych, którzy ją wybrali. Przypisywanie sobie zasług w staraniach o wysokie płace dla załogi przez dyrektora Gałęziowskiego jest również demagogią, gdyż do czasu upomnienia się o wyższe płace przez „Solidarność” w lipcu ubiegłego roku kiedy zawista groźba strajku, zakład zajmował jedno z ostatnich miejsc w zapleczu PKP. Komisja „S” popiera uchwałę Rady dotyczącą zmiany na stanowisku dyrektora.

— CO SĄDZĄ BOHATEROWIE WYDARZEN —

Przedstawiciele Rady argumentują swoją decyzję niemożliwością dogadania się, rzucaniem kłód pod nogi.

— Czy spodziewał się Pan takiego finału?

— Nie czuję się pokrzywdzony. Liczyłem się z oceną mojej pracy, ale powtarzam, całoroczną, nie codzienną. Co do rzucania kłód... Jestem tym zadowolony. (Dokończenie na str. 4)

W ciągu zaledwie jednej nocy sylwestrowej standard życia wielu z nas drastycznie się obniżył. Odczuli to zwłaszcza ludzie, którzy z różnych przyczyn życiowych nie są aktywni zawodowo: emeryci, renciści, inwalidzi, chorzy, matki samotnie wychowujące dzieci, nierzadko dzieci chore.

Bez pomocy innych trudno byłoby im wyżyć. Jednak o pomoc proszą będąc u kresu sił psychicznych. Proszą nieśmiało, z niejakim zażenowaniem. Sytuacja materialna niektórych jeszcze przed rokiem nie wydawała się tragiczna. Teraz nastąpiło załamanie. Jedni stracili nadzieję na poprawę, drudzy liczą, że będzie lepiej.

Pani Krystyna Osipowicz jeszcze kilka lat temu była osobą tryskającą zdrowiem, energią. Inżynier — mechanik, pracowała w ZNTK. Pięć lat temu nastąpiło tragiczne załamanie w życiu rodzinnym. Rozwód. Znalazła się w oddziale reanimacyjnym. Obecnie przebywa na rencie przywiązana do łóżka. Przyplątały się wszelkie możliwe choroby. Były mąż nie płaci alimentów. Sama wychowuje syna Sebastiana, ucznia 6 klasy.

Ubóstwo niejedno ma imię

— Gdyby nie pomoc życzliwych — mówi — nie wiem jakbym przeżyła. Korzystam z pomocy PCK, PKPS. Pannie z Ligi Kobiet z ZNTK pomagają mi przy zakupie węgla. Codziennie prócz sobót i niedziel otrzymuję bezpłatne obiady, dzięki sercu pana Krzeptowskiego — agenta Baru Grodzkiego. Pomaga mi siostra PCK. Jak można dzisiaj żyć za 172 tys. zł miesięcznie, bo tyle wynosi moja renta i dodatek rodzinny?

Mimo tego Pani Krystyna wierzy, że będzie lepiej. Trzeba uzirościć się w cierpliwość — dodaje.

Pani M.K. (prosiła o niepodawanie nazwiska) wspólnie z mężem i czwórką dzieci mieszka w nowym bloku. Mieszkanie ładne, słoneczne. Niestety ze względu na dwojkę chorych dzieci (celiakia) nie może pracować. Mąż — malarz w tej chwili jest na urlopie przymusowym, gdyż jego firma Zakład Instalacji Budowlanych nie ma co robić.

Państwo K. 13 lat czekali na mieszkanie tułając się po cudzych domach. Żyjąc z jednej pensji wreszcie się doczekali. I nastąpił krach finansowy. Na pomoc najbliższych nie mają co liczyć. Lekarstwa, żywność bezglutenową otrzynują z PCK bądź z Kościoła. Na utrzymanie rodziny mają do dyspozycji ponad 450 tys. zł, za sam czynsz w styczniu zapłacili 85 tys. zł do tego doszły odsetki — idące w miliony (jeszcze nie spłacone). Dzieci rosną, najstarszy syn ma 10 lat, najmłodsze dziecko 10 miesięcy. Jak żyć?

— Ja to w nic nie wierzę. W 1981 roku wierzyłam w „Solidarność”, teraz już nie. Na Kuronia nie mogę patrzeć jak gada w telewizji. Zresztą gazet nie czytam wcale, bo i za co kupić? Jestem załamana. Kiedyś bezpodstawnie wyrzucono mnie z pracy, wiem do czego zdolni są ludzie. Po zupie Kuroniówki nie będę stała, żeby się nie poniżać. Zwróciłam się tylko o pomoc doraźną do PCK.

Dwa mieszkania, a jak różne problemy, dramaty, spojrzenia na otaczającą rzeczywistość.

Pocieszające jest to, że w tych trudnych czasach nie brak ludzi, którzy spieszą z pomocą. Nie dla chwały i reklam, ale warto wspomnieć tutaj wspomnianego wcześniej p. Krzeptowskiego, piekarzy — p.p. Miecznika i Danka. Z pomocą żywnościową pospieszył również kierownik restauracji „Ludowa” p. Ociepka. Dziękujemy im w imieniu potrzebujących.

Spacerkiem po Sączu

Tego jeszcze nie przerabiałem! Jestem obcokrajowcem we własnym domu! Wracałem już do kraju z dalszych i bliższych, krótszych i dłuższych eskapad. Przeżywałem różne rozterki, stęsy, szkoki wynikające z porównań obcej i bliskiej nam ideowo rzeczywistości, ze zwyciężającą naszą codziennością. Tym jednak razem, po trzech miesiącach pobytu za najbliższą, południową miedzą, czuję się obcy we własnym kraju, uczę się niemal od początku abecadła dnia powszedniego!

Ale się „porobiło”!

Trafiłem akurat na niemowlaka na wydawniczym rynku, pierwszy numer „Głosu Sąddeckiego”. Spaceruję po jego stronach. Czytam z niepokojem o widmie bezrobocia. Pojęcie to, do niedawna, było na tej szerokości geograficznej, abstrakcją. Używano go, jako synonimu wstępnego, złego kapitalizmu. A teraz urealnia mi je jeden, drugi i kolejny znajomy, którego zredukowano, zwolniono. Teraz wędrują między Wydziałem Zatrudnienia, a kolegami żartując albo żaląc się, zawsze nadrabiając miną, jak ludzie, którym odebrano coś bardzo ważnego, cennego. To „coś”, gdy mieli zagwarantowane nie-

było tak cenne. Teraz czują się wyrzuceni na margines życia, „zdolowani” do poziomu „tańców”. Odebrano im punkt odniesienia, przez to jutro jest coraz mniej czytelne i określone niż dzisiaj...

Czytam okolicznościowe, sympatyczne i drętwe życzenia dla „dzidziusia” — gazetę. Oglądam księżkę w krótkich spodenkach. Ze szczególnym zainteresowaniem upatruję się w podpisy. Znajduję osoby zupełnie nowe w rodzającym się sądeckim establishmentie, a także znane od lat, a do których znajomości przynależało się było, podobno, aktem odwagi. Szukam pilnie osób i funkcji, piętnowo złożonych, znanych z pierwszych stron gazet, pierwszych linijek artykułów i informacji i... nie znajduję. Koniec świata, pani Kociółkowa... Spacer po Nowym Sączu sprawił mi nie w jeszcze większe zdumienie. Toż to rewolucja najprawdziwsza! Za Tatry docierał jej ledwie nikły odbłask. Za chwilę staniami się najprawdziwszymi Fenicjanami środka Europy. Handlują partie i prostaczkowo. Lepsze deko handlu niż kilo pracy...

Zadumałem się przed sądeckim „Białym Domkiem”. Gdzież podziata się mojej tablica obwieszczenia co mieści się za firankami owego budynku? W konsternację uprawia fakt, że budynek wyraźnie „umarł”. Brudne okna, zdjęte firanki. Nie ma flag. Ze zwykłej ciekawości idę za ludźmi, którzy wchodzi w wyrwę wydartego żywopłotu, po świeżo ułożonym chodniku do sali kon-

ferencyjnej. Wchodzę i oczom nie wierzę?! Boazeria ta sama, ale atmosfera diametralnie inna od tej, którą tu oglądałem. W tym świętym przybytku, w którym roztrząsało się ważne i ważne sprawy, gdzie rodziły się stanowiska, programy, uchwały, „padały głowy”, kreowani byli przywódcy, najnormalniej w świecie kupczy się! Pod zaskloną wnęką, gdzie wisi dumnie sztandar stoją sterty toreb, plecaków i czegoś tam jeszcze! Za ozdobną trybuną, stołem prezydyalnym, za którymi zasiadali tylko najważniejsi, do których podejść miał odwagę nawet nie każdy z dopuszczonych do tajemnicy, biega panienka i kupczy majtkami! Zgroza! Ze ściany zniknęła płaskorzeźba wodza. W korytarzyku, gdzie przed ważnym zgromadzeniem potwierdzało się własnoręcznym podpisem utajemniczenie, na prostackim regale stoi keczup i inne prozaiczności do żarcia... Nie dość tego. Do tego przybytku, bocznymi drzwiami (!), bez ceremonialnego opowiadania się dyżurnemu: kto, po co, do kogo?, może wejść każdy, wprost z ulicy! Profanacja i rewolucja! Ale uwaga: od kupczenia do nierzadku droga niedaleka...



SŁAWOMIR SIKORA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

uciekałem przed Urzędem Bezpieczeństwa. Przez dwa lata ukrywałem się, wioząc się po całej Polsce bez pieniędzy i dokumentów.

— Kiedy się Pan ujawnił?

— Po ogłoszeniu pierwszej amnestii. Chyba popełniłem błąd, bo inwigilowany byłem aż do roku 56. W międzyczasie, w 50, podjąłem pracę w Gminnej Spółdzielni w Gródku. Karierę tam zakończyłem przez śmierć Stalina, ponieważ nie potrafiłem opanować wybuchu śmiechu w chwili, kiedy ogłoszono żałobną ciszę. Potem przez kilka miesięcy byłem bezrobotny, robiłem jako blacharz, by wreszcie wyładować jako kosztorysant w Miejskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. W 68 roku, po moim artykule o Żydach i cenie jaką zapłacił N. Sącz za ich ukrywanie ogłoszonym w „Wieściach”, przyjechał do mnie redaktor z telewizji z prośbą o oprowadzenie po ciekawszych miejscach w naszym mieście. Dyrektor MPRB musiał być antysemitą, bo choć dał mi po długich zabiegach urlop, nękał mnie później niemożliwie. W końcu nie wytrzymałem i odszedłem do Budimatu. Tutaj dopadł mnie zawał serca. Po drugim ataku w 73 r. lekarz uznał, że muszę iść na emeryturę. Poszedłem — za 1600 zł. Dopiero później udało mi się dostać rentę inwalidzką.

— Skąd u pana pasja pisarska?

— Doprawdy nie potrafię Panu na to odpowiedzieć. Być może odziedziczyłem ją po ojcu, który bardzo lubił czytać...

ŻYCIE GODZIWE

— Pański debiut przypadł na lata...

— Och, byłem jeszcze młodym chłopcem. Kleciłem wiersze, ale zadebiutowałem publicystyką pt. „Przyszlówice”, ogłoszoną w biuletynie organizacyjnym Towarzystwa Szkoły Ludowej. Potem w 35 roku w Głosie Podhala ukazał się tekst pt. „Idą chłopci”, inne felietony. Po wojnie pisałem w „Dzienniku Polskim”, „Piśmie”, „Wiciach”. Łódzkiej „Wsi”. Po tekście pt. „Notatnik z małego miasta” chciało mnie wysłać nawet na studia, ale odpowiedziałem, że handlować mogłem naftą, nie sumieniem.

— Słyszałem o Pańskiej współpracy z PAX-em.

— Rzeczywiście, drukowałem w „Słowie Powszechnym” oraz w „Dziś i jutro”. Urwało się wszystko, kiedy wezwał mnie do siebie ówczesny przewodniczący, osławiony Bolesław Piasecki, i w swym wspaniałym gabinecie, bez żadnych ogródek zaproponował, bym najwyczajniej w świecie donosił do KC partii na wskazane wcześniej osoby. Ulatwić mi to miało wojazowanie po Polsce pod pretekstem zbierania materiałów do książki. Oczywiście powiedziałem: nie i „przerzuciłem” się do „Wieści”.

— Przyszedł czas na książki.

— Opublikowałem ich siedem. Wszy-

stkie w Sąddeckiej Oficynie Wydawniczej. Kolejno: „Łącko konspiracją kwitujące”, „108 rajdów Rysia”, „Droga wiodła przez Spisz”, „A wasze imię wierni sądeckanie”, „Cichociemni” oraz dwie części „Ziemi Sąddeckiej w ogniu”.

— Wszystkie one dotyczą II wojny światowej.

— Tak, traktuję bowiem swoje pisarstwo jako pewną formę długu wobec poległych kolegów i współziomków, obowiązku moralnego wobec czasu który przeżyłem dzięki Opatrzności. Ponadto zmarnowałem 20 lat, czekając na to, aż ktoś z przygotowaniem historycznym weźmie się za te tematy. W końcu przeraziłem się, że nie doczekam się aż do śmierci i chwyciłem za pióro.

— Z dobrym skutkiem.

— Bez przesady.

— Będę się upierał. Chciałem jednak jeszcze spytać o działalność społeczną.

— Współ z panami Giza, Szkaradkiem i Sekułą udało się nam sfinalizować wmurowanie w kościele św. Kazimierza tablic poświęconych generałom Kustroniowi i Gizie oraz kolejnym dowódcom 1 PSP z lat międzywojennych. Obecnie, już sam, zabiegam o tablice upamiętniające konspiracyjnych dowódców 1 PSP, sądeckich cichociemnych (było ich 9), pułkownika Wiatra oraz ofiar Katynia pochodzących bądź

mieszkających w naszym mieście. Z tym ostatnim wiąże się mój apel o zgłaszanie nazwisk ludzi poległych na radzieckiej ziemi. Dotąd udało mi się razem z zespołem „Solidarności” ustalić 30 nazwisk. Na tym chyba skończę swą działalność — w moim wieku trudno cokolwiek planować, choć pisarstwa rzecz jasna nie zarzucę. Mam wiele rzeczy gotowych, ale w dzisiejszych czasach dużo łatwiej coś napisać niż wydać...

— Panie Józefie, przeżył Pan wszystkie zakręty w Polsce powojennej. Jak się Pan znajduje w obecnej rzeczywistości?

— Doskonale. Jestem wielkim optymistą, choć uważam, że proces uzdrawiania sytuacji w kraju musi potrwać przynajmniej 2, 3 lata. Być może na górze jest już lepiej, ale tutaj, gdzie toczy się życie, kryzys jest nadal dotkliwy. Najważniejsze jednak, że przełamany został zastój ideologiczny i że nadeszły rzeczy, które dla mnie są drogie.

— Całe Pańskie życie wypełnione było ciężką pracą...

— Tak, musi wrócić ethos pracy, młodzi koniecznie powinni się nauczyć szacunku do roboty. Polski nie wskrzesi Mazowiecki sam. Trzeba mu w tym pomóc. Zakrawa to na paradoks, ale to tak krytykowane bezrobocie może okazać się dla Polski zbawienne. Oczywiście uratować może jedynie miłość do pracy.

— Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał: DANIEL WEIMER

Kto Robespierrem kto Dantonem

(Dokończenie ze str. 3)

skoczony — mówi A. Gałęziowski. — Miałem obowiązek przedkładać Radzie informacje i dokonania. To robiłem. Nie miałem do niej odmiennego zdania. Dawałem rzetelną informację, a także przedstawiałem mój odbiór spraw zakładowych.

Stanowisko NSZZ prac. ZNTK wyraźnie sugeruje osobiste porachunki pomiędzy Muzykiem a Gałęziowskim. Robespierrem a Dantonem? Pomiedzy „Solidarnością” a Dyrekcją.

Podstawą tego ma być zemsta Muzyka, za to że w ramach reorganizacji we wrześniu ubiegłego roku został rozwiązany dział informatyki, którym kierował.

A. Gałęziowski — Nie uważam, że to jest zemsta ze strony Muzyka.

A. Muzyk — Tego typu insynuacje są oszczerstwem rzuconym na całą Radę. Wszystkie jej decyzje są podejmowane kolegią. W Radzie jest 19 osób. Uchwałę odwołującą dyrektora podjęło na posiedzeniu 15 osób, jedna osoba się wstrzymała. I im też można przypisać to wszystko. Wszelkie decyzje podejmujemy w głosowaniu tajnym.

W tym samym wystąpieniu publicznym Gałęziowski porównał metody pracy Rady Pracowniczej do działań egzekutywy KZ byłej PZPR, którą przed laty kierował Wojciech Kozaczka. Czy Radzie to „schlebia”?

A. Muzyk — Nie, gdyż egzekutywa Kozaczki reprezentowała siłę, która uzurpowała sobie prawo do władania krajem, zakładem. Natomiast my, reprezentujemy całą załogę ZNTK jako wykładni w wolnych demokratycznych wyborach.

A. Gałęziowski — Jestem przekonany, że w pracy egzekutywy Kozaczki

nie chodziło o rozwijanie celów gospodarczych zakładu, a jedynie o uzyskanie aplauzu z efektów doraźnych. Partia w ostatnich latach traciła popularność i kierujący nią w Zakładach szukali taniej popularności, robili podjazdy w celu wykazania kto jest lepszy: dyrektor czy I sekretarz.

W. Kozaczka — Porównanie Rady do egzekutywy jest nie na miejscu, gdyż Rada kieruje Zakładem w imieniu załogi. Egzekutywa była wybrana tylko przez członków PZPR. Kiedy w ZNTK nie było Rady Pracowniczej, to wspólnie ze Związkiem Zawodowym i ZSMP pełniłymi podobną funkcję. Współpraca z dyrektorem Gałęziowskim była ciężka ze względu na jego charakter. Zawsze chciał mieć do końca rację, bez względu na konsekwencje z podejmowanych decyzji. Uważał się za nieomylnego. Znam go od kilku dobrych lat, kiedy byłem m. in. kierownikiem kilku oddziałów produkcyjnych.

Mieliśmy jako egzekutywa odmiennie zdanie niż dyrektor co do stylu zarządzania zakładem, niesprawiedliwych wydatków na cele socjalne, niesprawiedliwego rozdziału mieszkań. Sprzeciwialiśmy się prowadzonej przez niego polityce kadrowej, w wyniku której nie mieli szans awansu zawodowego młodzi ludzie spoza nomenklatury dyrektora. Najbardziej denerwowało Gałęziowskiego kiedy konsekwentnie dążyliśmy do realizacji pokontrolnych wskazań NIK-u i IRChy. Odszedłem z ZNTK, gdyż czułem się zmęczony ciągłą bezefektywną walką o poprawę tego, o czym wcześniej mówiłem. Nie chciałem też, aby ludzie pracujący ze mną byli narażeni na tzw. rozmowy wyjaśniające z dyrektorem.

Czy nie za dużo wziął Pan na siebie obowiązków, bo i dyrekcja, i postowa-

nie, i przesowanie KKS „Sandecji”? Dyr. Gałęziowski:

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Zawsze angażowałem się w sprawy Zakładu i miasta będąc posłem. Bo przecież jeśli budowaliśmy mieszkania w spółdzielni „Siła” to nie korzystali z nich tylko pracownicy ZNTK, ale ich rodziny pracujące w innych firmach, mieszkańcy miasta.

Zakłady zleciły za 700 tys. złotych Towarzystwu Naukowemu Organizacji i Kierowania z Krakowa opracowanie testów dla kadry kierowniczej. Dlaczego Pan odrzucił ten nowoczesny sposób oceny ludzi zaproponowany przez Radę?

A. Gałęziowski — Był to wydumany, naukowy test. Gdybym go zaproponował ludziom z 20-, 30-letnim stażem pracy obraziłoby się na mnie. Oni codziennie rozwiązują trudniejsze zadania niż te wydumane za biurkiem naukowców.

Kto w tej całej sprawie chce się dopatrzeć walki „nowego” ze „starym”, ten się dopatry. Kto zaś patrzy poprzez pryzmat „teorii spiskowej dziejów”, walki politycznej, w której „Solidarność” pragnie wykończyć partyjnego dyrektora to...

W. Kozaczka — Gdyby egzekutywa dwa lata temu wystąpiła z karami partyjnymi, to obecnie sytuacja mogłaby wyglądać inaczej.

W chwili podjęcia decyzji przez Radę dyr. Gałęziowski był już bezpartyjny. Co ważniejsze, w czasie rozmów przedstawicieli dyrekcji z Radą ani razu nie padły słowa dotyczące czyichś przynależności. Rada pracownicza wciąż się odcinała od łączenia jej decyzji z przynależnością członków Rady do „S”, gdyż uważała, że reprezentuje elektorat, a nie związek zawodowy.

To nie była żadna walka polityczna — mówi Gałęziowski. — W pierwszym momencie miałem pretensje do Rady, że nie przedstawiono mi zarzutów. Ale potem przestałem je mieć.

Dlaczego nie przedstawiono dyrekto-

rowi zarzutów? Dlaczego nie było rozliczeń tak charakterystycznych dla rewolucyjnych czasów, jak to stwierdził w pierwszym odruchu dyrektor.

A. Muzyk — Wszyscy oczekują, że z odwołaniem ze stanowiska wiąże się wydanie wyroku i zniszczenie człowieka. To jest wierutna bzdura. W myśl ustawy z 27 kwietnia 1987 r., do Rady Pracowniczej należy wyrażanie opinii w sprawie powoływania i odwoływania kierownika jednostki. Rada nie musi też przedstawiać argumentów i zarzutów, z czym zgodził się dyr. Gałęziowski. Takowe argumenty posiadamy, ale umówiliśmy się z dyrektorem, że nie będziemy się obrzucać błotem. Podziękujemy mu za wieloletnie kierowanie zakładem jak dzentelmeni. Przecież na odchodnie Rada uchwaliła dla niego wysokie jak na możliwości zakładu uposażenie.

Obecnie dyrektor Gałęziowski przebywa na 3-miesięcznym urlopie. Ma czas na rozważania, przemyslenia. Rada zapewniła, że będzie nadal wykorzystana jego wiedza, doświadczenie zawodowe w pracy w ZNTK. Mimo, że nie spodziewał się takiego finału spraw, stwierdza: — Jestem w tej chwili najszczęśliwszym człowiekiem. Spadł mi ogromny kamień z serca. Przez 15 lat nie zajmowałem się domem, teraz wreszcie znajduję czas na remont.

Do czasu powołania nowego dyrektora w drodze konkursu, czy innej formie, obowiązki dyrektora pełni dotychczasowy zastępca ds. ekonomicznych **Alojzy Oracz**.

W powojennej historii PRL-u na stanowiskach dyrektorskich zmiany zdarzały się stosunkowo rzadko. Dyrektor odchodził na emeryturę, bądź awansował i pisał się wyżej. Natomiast w innym przypadku odejścia dyrektora towarzyszyła z reguły jakaś afera gospodarcza, bądź kryminalna. Dlatego też, ludzie nie mogą zrozumieć, że dyrektor odchodzi ze stanowiska i nie towarzyszy temu żadna afera — mówi J. Strzelec. **JERZY WIDEL**

Dobre wychowanie i wytykające z niego umiejętności postępowania z ludźmi, zapewni nam przynajmniej połowę powodzenia życiowego.

Sporo lat temu ukazał się tomik znanej naszej poetki Kazimierzy Iłakowiczówny zatytułowany: „Jak uszczęśliwić innych i samemu być szczęśliwym”. Książeczka ta jest streszczeniem dzieła Amerykanina, Dale Carnegiego. Wydał on je w roku 1936 pod tytułem: „Jak sobie jednak przyjaźnić, pozyskiwać wpływy i unikać konfliktów”.

W pracy tej nie ma mowy o obowiązujących obyczajach i formach towarzyskich. Mimo to cała książeczka tego uczy, przytaczając zarazem liczne przykłady z życia sławnych ludzi: wiele z nich według autora zdobyło powodzenie właśnie dzięki umiejętności postępowania z ludźmi.

Carnegie uważa, że pośród pragnień każdego człowieka najsilniejsze są:

— zdrowie i zachowanie życia,

Jak być szczęśliwym

- pożywienia,
- snu,
- pieniędzy i tego co za nie można kupić,
- nieśmiertelności,
- zadowolenia miłosnego,
- powodzenia dzieci,
- poczucia własnej ważności (wartości).

„Wszystkie te dążenia — mówi on — bywają zwykle zaspokojone, wszystkie, z wyjątkiem ostatniego”. Carnegie uważa przy tym, że pragnienie uznania jest główną cechą różniącą ludzi od zwierząt.

Sądę jednak, iż sporządzony przez niego wykaz najsilniejszych pragnień człowieka wymaga komentarza i uzupełnienia.

W wielu z nas np. głód piękna jest może silniejszy od innych pragnień lub przynajmniej równie silny. Niejednokrotnie w ludziach, zdawałoby się bardzo przeciętnych, tkwi „kawał” artysty.

Istnieje co prawda ludzie (na szczęście nieliczni) pozbawieni takich potrzeb, którzy nawet nie zdają sobie sprawy, ile tracą z bogactwa życia.

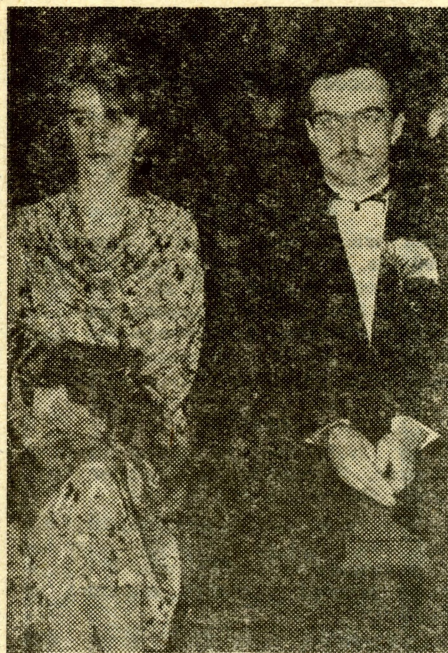
Jednakże najsilniejsze może w człowieku i najbardziej powszechne jest nie tyle dążenie do poczucia ważności, co potrzeba pewności, że się jest pożytecznym. Wpływa to z urodzonego niemal każdemu człowiekowi pierwiastka społecznego. Człowiek chce być potrzebny innym. I przeważnie wtedy najgłębiej zdaje sobie sprawę z tego prężnego pragnienia, gdy czuje się niepotrzebny.

Carnegie daje rady bardzo praktyczne. Oto sześć zaleceń przez niego sposobów pozyskania sympatii:

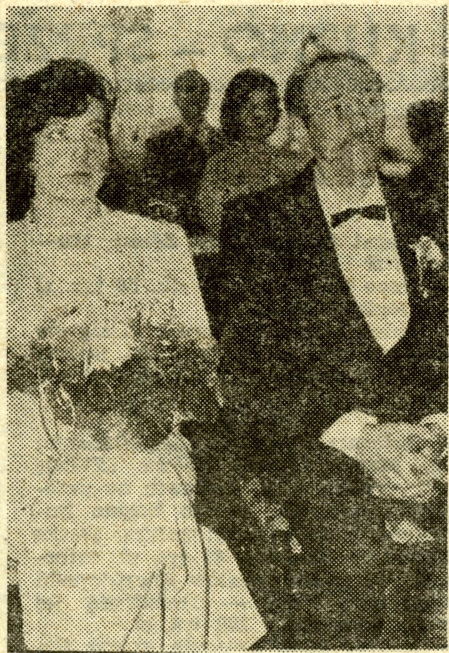
1. Interesuj się szczerze ludźmi.
2. Uśmiechaj się.
3. Pamiętaj, że dla każdego jego nazwisko jest najładniejszym i najważniejszym z dźwięków.
4. Bądź dobrym słuchaczem, zachęcaj innych, aby opowiadali o sobie.
5. Mów z każdym o tym tylko, co jest mu znane i co go zajmuje.
6. Usiłuj w każdym wzmacniać poczucie jego wartości i czyń to szczerze.

Niewątpliwie przyswojenie sobie tych wskazań jest wspaniałym atutem w ręku każdego człowieka. Ale co ważniejsze, stosowanie ich rozwija i wzbogaca nas samych.

MAGDA



J. Habińska i R. Pielech

A. Górczańska i Z. Habiński
Fot.: J. Cebula

KRONIKA TOWARZYSKA

Panie w pięknych kreacjach, modne fryzury, w dłoniach bukiety kwiatów. Panowie w ciemnych garniturach, muchach, z uśmiechem na ustach. 17 lutego stanęło na ślubnym kobiercu rodzeństwo. **Jolanta Habińska** — prac. NKB, wybrała na męża **Ryszarda Pielecha** — prac. NKB. **Zdzisław Habiński** — Prac. WSZ (poligraf) wybrał na dalszą drogę życia **Agatę Górczańską**, tech. chemik.

Wszelkiej pomyślności na nowej drodze życia, uśmiechu na codzień, życzę redukcja. (cej)

Mniejszy tłok na ślubnym kobiercu. W pierwszej połowie lutego związki małżeńskie zawarli:

Zygmunt ZARYCZNY z **Anną KOPCZYNSKĄ**, Marek **SIEDLARZ** z **Renatą SZCZEPAŃSKĄ**, **Wiesław LELITO** z **Janiną GRZYWACZEWSKĄ**, **Paweł DARA** z **Elżbietą KOŚCIOŁEK**, **Jerzy EDELMÜLLER** z **Agatą MAJEWSKĄ**, **Rafał FILIPEK** z **Iwoną BODZIONY**, **Grzegorz MIREK** z **Zuzaną MACEK**, Marek **KOŁOWCA** z **Katarzyną NOWAK**, **Marian DUDEK** z **Beata BOBER**, **Józef MIREK** z **Agatą TROJAN**, **Jerzy FEDEWICZ** z **Zofią SKOCZEN**, **Henryk PANCZYKOWSKI** z **Anną MASŁANKĄ**, **Jan KILIAN** z **Bożeną KRÓL**, **Henryk PORĘBA** z **Małgorzatą GAJDA**, **Ryszard PIELECH** z **Jolantą HABIŃSKĄ**, **Zbigniew HABIŃSKI** z **Agatą GÓRCZAŃSKĄ**, **Jan WOJSIK** z **Krystyną WITEK**, **Jan WODA** z **Ireną BOGDAŃSKĄ**, **Krzysztof BALOSZ** z **Marią WÓJTOWICZ**, **Lesław ZELAZKO** z **Danutą SKAŁKĄ** i **Krzysztof KOZUCH** z **Edytą MUCHĄ**.

Nowożeńcom życzymy długich nocy poślubnych w miodowym miesiącu!

URODZINY

Do 15 lutego na świat przyszło w Nowym Sączu 406 pociech! Ze zrozumiałych względów nie możemy zamieścić wszystkich nazwisk. Ograniczmy się zatem do podania milusińskich, których rodzice mieszkają w N. Sączu. **Stony mocz pod kołyską!**

W styczniu i lutym urodzili się: **Paczk Łukasz** **Jarosław** syn **Waldemara** i **Barbary**, **Oleksy Radosław** **Stanisław** syn **Stanisława** i **Elżbiety**, **Kunicki Mi-**

rosław Jan syn **Jana** i **Anny**, **Chronowska Małgorzata Anna** córka **Franciszka** i **Jadwigi**, **Kociolek Agnieszka** **Agata** córka **Jerzego** i **Krystyny**, **Gabrys Łukasz** **Jarosław** syn **Jarosława** i **Agaty**, **Chmielnicza Joanna Paulina** córka **Ryszarda** i **Aliny**, **Kieki Mateusz** **Andrzej** syn **Waldemara** i **Beaty**, **Mrozowski Adam** **Piotr** syn **Artura** i **Danuty**, **Plichta Małgorzata** **Patrycja** córka **Józefa** i **Anny**, **Kupiszał Mateusz** **Jan** syn **Sylwestra** i **Renaty**, **Bacia Dorota** córka **Romana** i **Heleny**, **Kukuczka Kornelia** **Katarzyna** córka **Stanisława** i **Beaty**, **Łacki Grzegorz** syn **Zdzisława** i **Marii**, **Bednarek Anna** **Małgorzata** córka **Grzegorza** i **Renaty**, **Cabak Marta** **Katarzyna** córka **Krzysztofa** i **Renaty**, **Hronowska Małgorzata Anna** córka **Sławomira** i **Krystyny**, **Staszczak Tomasz** syn **Tomasza** i **Lidii**, **Widel Katarzyna** **Małgorzata** córka **Kazimierza** i **Danuty**, **Majkrzak Aleksandra** córka **Mariany** i **Bogumiły**, **Oleksy Marta** **Barbara** córka **Zbigniewa** i **Anny**, **Jakubowska Agnieszka** córka **Bogdana** i **Zofii**, **Wańczyk Adam** **Ryszard** syn **Wojciecha** i **Zofii**, **Hebda Adrian** **Bronisław** syn **Robert** i **Iwony**, **Szanbelan Anna** **Maria** córka **Leszka** i **Ewy**, **Latawska Klaudia** **Małgorzata** córka **Tadeusza** i **Grażyny**, **Mikołajczyk Justyna** **Wanda** córka **Józefa** i **Krystyny**, **Rzaska Justyna** **Agnieszka** córka **Marka** i **Lidii**, **Chronowski Mateusz** syn **Marka** i **Małgorzaty**, **Piwovar Adriana** **Maria** córka **Sławomira** i **Lidii**, **Orzel Mariusz** syn **Jacka** i **Grażyny**, **Stankowski Michał** **Marcin** syn **Krzysztofa** i **Krystyny**, **Obrzut Zofia** **Maria** córka **Kazimierza** i **Sabiny**, **Zaczyk Karolina** **Natalia** córka **Leszka** i **Zofii**, **Wojnarowski Mateusz** **Maciej** syn **Macieja** i **Iwony**, **Fatula Krystian** **Wojciech** syn **Krzysztofa** i **Barbary**, **Bednarek Katarzyna** córka **Rafała** i **Renaty**, **Majoch Maksymilian** **Jakub** syn **Tomasza** i **Katarzyny**, **Kulig Monika** **Maria** córka **Grzegorza** i **Iwony**, **Ciągło Marta** **Jadwiga** córka **Kazimierza** i **Elżbiety**, **Sznajdrowski Maciej** **Witold** syn **Jerzego** i **Elżbiety**, **Jarosław Mirosław** **Józef** syn **Edwarda** i **Krystyny**, **Śmierciak Paulina** **Lucja** córka **Stanisława** i **Agaty**, **Wnęć Jadwiga** **Józefa** córka **Ryszarda** i **Zofii**.

Daleko od matki

Staruszka. Zorane bruzdami czoło, żyłami spięte ręce, śnieg czasu na włosach. Uśmiech zatrzymany w żalu i rozmyśleniach. Krople łez — symptomy starości czy walki z nią...

Kładzie rękę na książeczce do modlitwy. To jej ewangelia. Przysięga: tu, w domu spokojnej starości, jest mi dobrze. Tu mam przyjaciół. Wrosłam w ten dom — to mój dom. Dzieci? Tak, przyjeżdżają do mnie... raz na dwa lata. Może częściej. Przyjeżdżają...

Dwoje dzieci wychowała. Wykształciła. Mają swoje domy. Swoje żony, swoje dzieci. Mają swoje problemy.

Mieszkają w odległych, dużych miastach. Tam znaczą. Córka mieszka w Warszawie, syn we Wrocławiu. Ich matka w przytułku dla samotnych w niewielkim południowopolskim miasteczku. I tu ją poznałem. Zatraskaną mądrą kobietę.

Tu na południe przywiał ją wiatr nie z serca ludzkiego. Tu, daleko od najbliższych, niepotrzebna nikomu, miała doczekać swych dni. Ale słońca promień bywa ożywczy. Zwłaszcza gdy spłyynie impulsem człowieczej dobroci.

Przyszedł do mnie list. Jej syn, Marian, napisał w nim, że matka jest źle traktowana, że głodna, że zimno, że wina władz, że ustrój!... Mocno i jednoznacznie to napisał.

Zatelefonowałem do dyrektora domu. Był zdziwiony. Chyba żart. Jakies nieporozumienie. Niech pan przyjdzie, porozmawia, zobacz.

Poszedłem po drugim liście od jej syna. Drugi list był niemiłosiernie nastawiony. Atakował mnie i władzę... Był wymyślnym bukietem inwektyw, które rzucił mi prosto w serce.

Ta rozmowa była wyjątkowo trudna. Przygotowywałem się do niej psychicznie. Matka przyjęła mnie serdeczniej niż poprzednio. Uprzedziłem o wizycie, lecz nie zdradziłem jej celu. Chyba podejrzewała. Serce biło mi mocniej niż zwykle.

Sznurek łez rozbił się na twardej, czarnej okładce modlitewnika. — Powiem panu prawdę — oświadczyła, gdy wyjawilem, że mógłbym ułatwić jej powrót w rodzinne strony, do syna.

— Męża zabił mi hitlerowcy. Dzieci wychowywałam sama. Trudno mi było Marian, starszy od Krystyny kilka lat, ukończył prawo na uniwersytecie, następnie zrobił doktorat i habilitację w tej samej uczelni. Dziś jest w niej docentem. Krystyna ukończyła medycynę. Jest lekarzem. Oboje mają swoje domy i samochody. Powodzi im się dobrze. Powodzi im się bardzo dobrze.

A ja? No, widzi pan... Tak, tęsknię za nimi, stale o nich myślę. O moich dzieciach... (Przerwała. Płakała jak małe dziecko siłą matce odebrane. Ja, twarzą podhalański chłop, nie mogłem opa-

nować wzruszenia. Nie mogłem wytrzymać.)

Rozmawiałem potem z dyrektorem wydziału zdrowia i opieki społecznej. Był wstrząśnięty. Swoim służbowym kanałem zdobył kolejną porcję wiedzy o wyrodnym synu i garść faktów o pani doktor. Te fakty mówiły głośno, Docent Marian za swój „indywidualny” stosunek do polskiego prawa był przez nie pięć lat zawieszony i nie mógł wykonywać obowiązków zawodowych. Podejrzany o wiele nadużyć natury finansowej i moralnej. Doktor Krystyna była dobrym lekarzem, wewnętrźnie zamknięta, małomówna, neutralna. Życie biegło obok niej.

Po drugim liście docenta doktora habilitowanego wystosowałem propozycję spotkania w moim mieście. Przedstawiłem trzy propozycje terminu spotkania. Niech pan docent przyjedzie, zobaczy się z matką, pozna warunki życia, jej maleńki, opuszczony świat.

Skorzystał z propozycji. Przyjechał. Najpierw przyszedł do mnie. Rozmowa nam się nie kleiła. Opał, czerwony na twarzy, docent doktor, posiadacz pięknej willi, zagranicznej marki samochodu (którym tu przyjechał) — zarzucał obcym i lokalnym władzom miastu brak opieki nad jego rodzoną matką!

Nerwy mi grały jak druty wysokiego napięcia na mrozie. Trzymałem je na wodzy. Uspekajalem resztkami sił swój góralski temperament, który pragnął ujścia... Wreszcie powiedziałem: — Proszę mi wybaczyć, ale nie chcę obrazić tym stwierdzeniem pańskiej matki, że zapytałem, czy pan, panie docencie, jest jej synem, czy skurwysynem?!

Zachnął się, poczerwieniał, podskoczył jak oparzony i zaczął krzyczeć: — Panie! Wypraszam sobie, tylko nie tak. Zobaczysz, zobaczy pan! Ja panu!...

I wyszedł trzaskając drzwiami. Pozbierałem grudki tynku. Przypomniały mi się słowa pewnego przedszkolaka, że czasem kultura z butów wiechciał wychodzi. Skąd ten maluch wie o tym? No, dziś dzieci są coraz mądrzejsze.

Jakież było moje zaskoczenie, gdy po kilku godzinach wrócił do mnie sam pan docent doktor we własnej osobie. Był zmieniony. Błady na twarzy (zawsze czerwonej). Oczy prowadził po dywanie. Stał przed mną z miną ucznia, który zblił ostatni szkolny globus.

Wyszeptał grobowym głosem (nie, to nie był głos „tamtego docenta”): — Nie wiem, jak pana przeprosić. Nie umiem. Czuje się zawstydzony. Ja, ja... (To nie kanalia — pomyślałem.)

— Co się stało, panie docencie? — Zabrałem matkę. Zabieram swoją matkę...

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Nie cytować!

SERIO?!

Przedstawiciele MKO i „S” nie chcą uczestniczyć w zebraniach Społecznego Komitetu Obchodów 700-lecia Nowego Sącza, dopóki będzie „stara władza”. Podobno ksiądz prałat **Stanisław Lisowski**, proboszcz parafii św. Małgorzaty, nie przyjął w związku z tym faktem przewodnictwa Społecznego Komitetu 700-lecia Nowego Sącza, wyrażając

ubolewanie, że wspomniane organizacje nie chcą traktować Jubileuszu jako sprawy nadrzędnej.

W 1988 r. (najświeższe dane) na terenie całego województwa nowosądeckiego zrehabilitowano... i ha gruntów. Gratulujemy!

Ogłoszenie: UWAGA. W sprawie wydawania paszportów w trybie przyspieszonym Naczelnik Wydziału Paszportów nie przyjmuje stron. Przynajmniej tutaj demokracja.

WŁADEK

Refleksje wielkopostne

(Dokończenie ze str. 1)
w naszej Ojczyźnie, wszystko byłoby proste w okresie trudnej reformy p. Balcerowicza i naszego, katolickiego przeciwieństwa. Ale tak nie jest. Powiedział kiedyś Kierkegaard — ojciec egzystencjalizmu: „ponieważ my jesteśmy chrześcijanami, więc chrześcijaństwa pełnego w ogóle nie ma.” Parafrazując to zdanie można by powiedzieć: ponieważ my jesteśmy takimi Polakami jakimi jesteśmy, więc jeszcze Polska nie jest Polska i stąd chcielibyśmy załatwić sprawy polskie bez Polski. Obowiązkiem naszym jest zatem pewna przemiana — nie poetycka tylko metamorfoza, lecz konkretna zmiana kierunku, po grecku „metanójaj” — z kierunku egocentrycznego na teocentryczny i idący ku ogólnemu dobru całego narodu. Nie wolno nam zadowalać się w naszym życiu religijnym, moralnym i zawodowym tzw. symbolem-fideizmem, czyli sprowadzaniem osobistego porządku moralnego i narodo-

wego do pewnych mglistych symboli. Istota chrześcijaństwa to nie kwestia zachowania samego prawa. Tu chodzi o coś ważniejszego: o branie na serio miłości Boga i bliźniego w naszym narodzie. Szczęśliwa byłaby ta zmiana zewnętrzna zapoczątkowana symbolicznym posypaniem głów popiołem, gdyby rzeczywistość zawierała w sobie dogłębną zmianę wewnętrzną i gdyby była wejściem w pokutę wielkopostną i w choć trochę inny stan duchowy i moralny, pozbawiony głupich ambicji oraz perwersji intelektualnych. Na zaskakująco szybko powziętą decyzję o podróży apostołskiej **Jana Pawła II** do Czechosłowacji, kardynał **Józef Tomko**, prefekt Watykańskiej Kongregacji Ewangelizacji Narodów odpowiedział prosto i lapidarnie: „przemówiło słowiańskie

serce papieża”. Jeśli mamy słowiańskie i chrześcijańskie serca, to przyjąć nam wypada jeszcze to co mówi nowy kodeks prawa kanonicznego, zatwierdzony przez Papieża-Rodaka w kanonach dotyczących Wielkiego Postu. Oto one:

— kan. 1249: Wszyscy wierni, każdy na swój sposób, zobowiązani są na podstawie prawa Bożego czynić pokutę przez wierniejsze wypełnianie własnych obowiązków, zachowując wstrzemięźliwość.

— kan. 1250: W Kościele powszechnym dniami i okresami pokuty są poszczególne piątki całego roku i czas Wielkiego Postu (poza niedzielami i chybą że w dany piątek wypadnie jakaś uroczystość, np. Niepokalane Poczęcie N.M.P.).

— kan. 1252: Prawem wstrzemięźli-

wości są związane osoby, które ukończyły 14 rok życia, prawem zaś o poście są związane wszystkie osoby pełnoletnie (ukończone 18 lat).

— kan. 1251: Wstrzemięźliwość i post obowiązują w środę popielcową oraz w piątek Męki i Śmierci Pana Naszego Jezusa Chrystusa (a więc 2 dni w roku).

— kan. 1253: Konferencja Episkopatu może dokładniej określić sposób zachowania postu i wstrzemięźliwości, jak również zastąpić post i wstrzemięźliwość innymi formami pokuty, zwłaszcza uczynkami miłości i pobożności (w Polsce wstrzemięźliwość obowiązuje we wszystkie piątki, chociaż łatwo o dyspensę).

Przy wątpliwościach radą powinni służyć roztropni duszpastarze i kapłani, spełniający swe funkcje w różnych strukturach rządowych i tworzących się wspólnotach narodowych oraz społecznych, dziś szczególnie aktualnych i potrzebnych.

ks. WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK, SJ

RYNEK — GIEŁDA PRACY — KUPNO — SPRZEDAŻ

WITRAŻYSTA

Tomasz Dębosz, lat 62. Zawód: rolnik. Od dwudziestu lat także szklarz. Obecnie pracuje w spółdzielczym zakładzie szklarskim w Grybowie.

— Jak to się stało — pytam — że zainteresował się pan witrażami?

— Wyszło z głupia. Samem próbowałem kleić pajace, konie. Wycinałem, łączyłem ołowiem.

Na doskonalenie rzemieślnicze wybrał się do Krakowa. Ukończył odpowiednie kursy i teraz jest jednym z niewielu witrażystów na południu Polski.

— Jest jeden w Tarnowie — mówi — i drugi w Brzesku. W sądeckim? Nie słyszałem.

Po przyjęciu zamówienia dostaje od księdza wzór na papierze, jedzie do huty kupić barwione szkło i duma nad ostatecznym rozwiązaniem. Później — już na miejscu — przycina szybka po szybcie i osadza jedną na drugiej od dołu. Łączy paskami łatwego w formowaniu giętkiego ołowiu.

— Teraz mają już kleje do łączenia szyb, ale wtedy nie ma tej charakterystycznej spójny ołowianej.

Robił witraże w kilkunastu kaplicach, kilku kościołach (Florynka, Rzepiennik, Grybów), a nawet w... banku.

Robota przy witrażach jest bardzo żmudna, najczęściej na wysokości, na zewnątrz budynków. Wiek pana Tomasza nie pozwala już na częste „wyjazdy w teren”. Na wychowanie ucznia w tym ginącym już zawodzie trudno liczyć.

— W witrażach — mówi — tkwi wiencę roboty, ale i satysfakcja jest.

— A... wynagrodzenie? Księża dobrze płacą?

— Eeee, księża płacą.

Lepiej rowerem

„Salonowy maluch”

W nowosądeckiej stacji Polmożbytu otwarto salon sprzedaży samochodów! Na razie nabyć tam można „maluchy”, ale kierownik Stacji w Biegonicach — Adam STAROSTA zapewnia, że już niedługo dostarczać będą duże fiaty i „Polonezy”.

„Polmożbyt” jak może ratuje się przed spadkiem do ostatniej ligi. Podejmowane są różne działania, których celem jest rozruszanie interesu. Podpisano np. umowę z WPHW w myśl której stacja obsługi odda jedno ze swych pomieszczeń pod magazyn WPHW, zaś to ostatnie przedsiębiorstwo prowadzić będzie „regularny” handel na tamtym terenie w czasie trwania niedzielnych giełd. Dwa procent prowizji spłynie do kasy stacji.

Także w czasie giełd „Polmożbyt” sprzedaje ze swoich magazynów części zamienne, których ma w nadmiarze po cenach detalicznych. Korzyść jest obopólna.

Pierwszy sprzedany tutaj maluch za 21.860 tys. zł nabyła sądeczanka, która prosiła o nieujawnianie swojego nazwiska.

MAŚLANY

Na jednym ze stoisk zauważyłem osobę handlującą wyłącznie radzieckimi towarami. Jak się okazało Swietłana przyjechała do N. Sącza z Kijowa:

— Zostanę tu jeszcze tydzień — mówi. — Mam do sprzedania głównie zabawki dla dzieci, ale towar zupełnie nie idzie.

— Doskonale mówi pani po polsku...

— Moja mama była lwowianką, tato Ukraińcem.

— Skoro interes idzie marnie, czemu nie przywiozła pani złota?

— Teraz od was bardziej opłaca się wywozić! U nas złoto podrożało o 50% do 70 rubli za gram.

— Jak się pani podoba N. Sącz?

— Przepięknie tutaj. Widoki takie jak w Szwajcarii. Wspaniale.

Ostatnie zdanie Swietłany pozostawiam bez komentarza.

A oto najciekawsze notowania:

— „Mała Encyklopedia Medycyny” (3 tomy) — 90 tys. zł

— „Leki Współczesnej Terapii” — 90 tys. zł

Na walnym zgromadzeniu spotkali się w sali kina „Podhale” członkowie Towarzystwa Gospodarczego Sądecko-Podhalańskiego. Debatowano nad statutem organizacji, wybrano jego władze.

Przypomnijmy, że Towarzystwo wzorem zachodnich Izb Przemysłowo-Handlowych stawia sobie za cel obronę interesów prywatnych przedsiębiorców.

— Mamy stanowić polityczne lobby powiedział inicjator powołania Towarzystwa, senator Krzysztof Pawłowski

— potrafiąc dbać o interesy inicjatywy prywatnej.

Siedzibą Towarzystwa będą dwa po-

Do N. Sącza zawitał przedstawiciel Warszawskiego Banku Zachodniego. Rozmawiał z Prezydentem Miasta na temat ewentualnego przydziału lokalu na przyszłą siedzibę oddziału Banku w naszym mieście.

Prawdopodobnie pod koniec marca rozmowy zostaną sfinalizowane.

NOWY BANK

WBZ jest spółką. Dokonano już pierwszej emisji akcji. Różni udziałowcy wykupywali akcje wartości — 5—200 mln zł. Bank spełniać będzie wszystkie funkcje placówki kredytowej. W dalszej perspektywie myśli się także o możliwości udzielania kredytów dewizowych. Ponadto WBZ będzie prowadził obsługę klientów jak wszystkie inne placówki bankowe. Oddział sądecki byłby jednym z pierwszych po warszawskim. Nazwa Warszawski Bank Zachodni jest kontynuacją istniejącego przed rokiem 1939 w Warszawie Banku.

(as)

GIEŁDA „GŁOSU”

— aparat fotograficzny Zenith 200 — 250 tys. zł

— kosze na bieliznę — ok. 50 tys. zł

— kropidło 500 zł

— wałek 5 tys. (Ej, panie, to się nie nadaje na bicie męża. Za lekki, jeszcze się stary podniesie i co potem będzie?)

KSIAŻKI

W księgarni przy ul. Jagiellońskiej 5 p. Maria MIREK poleca „Poezję Tatr” wydaną w Bratysławie na przepięknym papierze bardzo bogato ilustrowaną z wkładkami: polską, czeską i francuską. Cena — 40 tys. zł. Informacja dla subskrybentów Encyklopedii Powszechnej PWN — ukazał się jej czwarty tom. Cena 100 tys. zł.

— Dobrze idzie Trylogia, mimo słonecznej ceny 160 tys. zł. Mamy też bardzo dużo komiksów po 3—4 tys. zł.

W księgarni „Zaria” nabyć można bajki rysunkowe Hanno Barbra na ka-

setach wideo (ok. 2 godz. nagrania) — 90 tys. zł oraz film „Porno” Marka Koterskiego za 105 tys. zł. Nowości płytowe to: „Beyond Appearances” — Santany (27 tys.) i Sztynny Pal Azji (15). Dwie kasety magnetofonowe z nagraniami Tadeusza Nalepy — 24 tys.

ZŁOTO

Ceny złota ulegają coraz częściej zmianom. Kierownicza „Jubiler” p. Rozalia Nowak:

— Na razie więcej sprzedajemy niż skupujemy. Ale to się powinno zmienić, zwłaszcza w obliczu plotek o wymianie pieniędzy, dwóch walutach w obiegu itp.

Przykładowo, ceny złota próby 583 (14 K):

obraczki — 105 tys., małe pierścionki i koleżki — 130 tys., małe łańcuszki 150 tys., sygnety 110.

Towarzystwo Gospodarcze

mieszkania w budynku MPGKiM przy ul. Staszica.

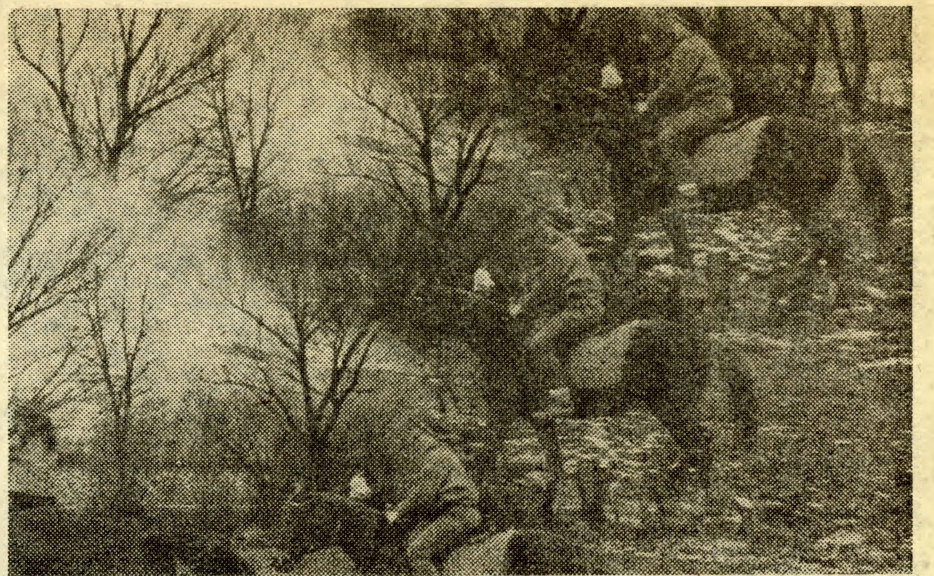
Na funkcję Prezesa Zarządu Towarzystwa zgłoszono kandydaturę Krzysztofa Pawłowskiego.

— W poglądach politycznych jestem konserwatystą — powiedział o sobie — w kwestiach gospodarczych — liberałem. Kiedyś, podczas przesłuchań na SB funkcjonariusze nazwali mnie neokonserwatystą. Przyjąłem to z zadowoleniem.

W najbliższej przyszłości zamierzam podjąć działalność gospodarczą w oparciu o swoje osiągnięcia patentowe, ale o tym ze zrozumiałych względów nie chcę mówić.

Prezesem Towarzystwa jednogłośnie wybrano Krzysztofa Pawłowskiego. Do Zarządu (z rejonu Nowego Sącza) weszli: Teresa Ajdukiewicz, Jerzy Gwiżdż, Antoni Hobler, Kazimierz Pazgan i Aleksander Szkaradek. Z terenu Gorlic: Krzysztof Holender, Ludwik Lizoń, Andrzej Mławski, Bogdan Musiał i Leszek Zymirski. Rejony nowotarski i zakopiański także wybiorą po pięciu delegatów do Zarządu Towarzystwa.

(as)



Koński interes

Pomysł jest zaiste przedni. Połączenie przyjemności z dobrym interesem. Andrzej Woda — właściciel fermy lisów zakupił 8 koni wysokiej klasy, wybudował oborę i wybieg. Jerzy Grabiec — lekarz weterynarii — dodał dwa konie i swoje umiejętności. W ten sposób powstała szkoła jazdy konnej prowadzona przez wspomnianych panów w Wielogłowach k/N. Sącza.

— Przedsięwzięcie to okaże się dochodowe, gdy klacze doczekają się przychówku. Ponieważ wszystkie są z należytymi rodowodami — powinni znaleźć się kupcy. Konie muszą być codziennie „przeganiane”, czyszczone, karmione. Do tego potrzebni są ludzie. U mnie załatwiają to właściwie członkowie Szkoły. Z kolei dla nich to możliwość obcowania z przyrodą, nauka poprawnej jazdy, relaks.

W 1981 r. Jerzy Grabiec zaraz po ślubie postanowił spędzić miesiąc miodowy... w siodle. Zakupili z żoną dwa konie i wybrali się nimi z Wrocławia do St. Sącza. Po trzech tygodniach dobiegli do celu. Konie, chcąc nie chcąc — zostały. Trzeba było coś z nimi zrobić. Założyli więc sekcję jeździecką TKKF w St. Sączu, która zaczęła działać oficjalnie od 1983 r. i przetrwałaby pewnie do dziś gdyby nie znajomość z Andrzejem Wodą.

Na tydzień przed ubiegłorocznymi świętami Bożego Narodzenia w sądzie wojewódzkim w N. Sączu zarejestrowali Sądecki Klub Jeździecki „Centuar”.

Członkiem Klubu może zostać każdy. W tym celu należy ukończyć dwustopniowy kurs prowadzony przez Jerzego Grabca, wykazać się zaangażowaniem, lubieć konie. Opłata za 12 godzinny kurs wynosi 70 tys. zł. Członkowie płacą 15 tys. zł miesięcznie i mogą jeździć na koniach ile dusza zapragnie.

Nie są to duże sumy w porównaniu z np. ceną siodła (1,5 mln zł), ogłowia (300 tys.) i in. Mimo wszystko — jak wynika z obserwacji p. Grabca — czasami młodzi ludzie, członkowie klubu uciekali się do najróżniejszych sposobów zdobycia (legalnie!) gotówki — ze zbieraniem pustych butelek włącz- nie.

Konie są rasy małopolskiej. Pochodzą z uznanych stadnin w Stubnie, Michałowcu, Jarosławcu i tzw. terenowej hodowli z kieleckiego i nowosądeckiego. Wiek 3—10 lat.

Członkami Klubu są z reguły ludzie młodzi. Oprócz treningów „na miejscu” często wyjeżdżają w teren. Twórcy Klubu zapraszają chętnych. Można kontaktować się obojętnie lub telefonicznie pod nr. 237-25.

(as)



Na „Maślanym”

Fot. J. Cebula

— HANDEL — USŁUGI — REKLAMY I OGŁOSZENIA

DOL
MARKTKANTOR
Wymiany WalutNowy Sącz
ul. Lwowska 12
(w „Salonie Mody Magda”)czynny: 10⁰⁰—18⁰⁰ codziennie
10⁰⁰—14⁰⁰ w soboty
przerwa 14⁰⁰—15⁰⁰

NAJDROŻEJ SPRZEDASZ

— NAJTANIEJ KUPISZ

Szybko — Kulturalnie — Bez kolejek
W kantorze Kupno i Sprzedaż
Walut i Bonów

ZAPRASZAMY

ATUT

Przedsiębiorstwo spółka z o.o.
„Atut” poleca do sprzedaży:

- ▲ taśmy barwiące do maszyn biurowych 13.16 mm.
 - ▲ kasety barwiące do maszyn Erika i Robotron.
 - ▲ kalkulatory elektroniczne różne.
 - ▲ papier do kalkulatorów (rolki).
- Przedsiębiorstwo „Atut” 33-300
Nowy Sącz, ul. Tarnowska 39 a, tel.
i fax (0-18) 227-20, tlx 032 6300.

BANK SPÓŁDZIELCZY
W NOWYM SĄCZU!w poniedziałki i czwartki
czynny do godz. 18.00

ZAPRASZAMY

U NAS — KORZYSTNIEJ!

Przedsiębiorstwo Przemysłu Betonów

„PREFABET”

Bielsko-Biała, ul. Greczki 118

oferujemy do natychmiastowej sprzedaży

bloczki z betonu komórkowego odmiany M-600

wymiary: 24×24×49

12×24×49

6×24×49

inne wymiary wg zamówienia

- bloczki są trwałe i lekkie, zastępują 16 cegieł
 - posiadają bardzo dobry współczynnik przenikania ciepła $\lambda = 0,15$
 - cena umowna obowiązuje w dniu odbioru
 - odbiór własnymi samochodami
 - wysyłamy również wagonami PKP na adres odbiorcy
 - zakupu mogą dokonać przedsiębiorstwa i osoby prywatne
- Wszelkich informacji udziela dział zbytu, tel. 418-31 do 33.

ENERGOOSZCZĘDNE KOTŁY STALOWE
WODNE C.O. TYP OGNIWO — S 3 WCo powierzchni grzewczej (m²): 1,5 i 2,0

- ▲ na paliwo podstawowe: — węgiel kamienny
- ▲ na paliwo zastępcze: — mieszkanka węgla z miałem 50%—50% — węgiel brunatny

Sprawność znamionowa — 75%
Stalopalność kotła — 9—10 godzin

oferuje do sprzedaży z własnej produkcji

na która posiada atest energetyczny Ministerstwa Przemysłu nr 2245/SE-52

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
USŁUG REMONTOWO-BUDOWLANYCH
I ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO

33-389 JAZOWSKO

tel. 601-79

telex 0325369

możliwość zakupu do uzgodnienia w każdej chwili

Marzec w kinie
„PODHALE”

W marcu wyłącznie premiery:

— „Porno” — polska komedia erotyczna,

— „Drapieżca” — przebój video, film science fiction z Arnoldem Schwarzeneggerem w roli tytułowej,

— „Mystic Pizza” — amerykański melodramat, którego akcja rozgrywa się w latach 60.,

— „Człowiek w ogniu” — francusko-włoski dramat kryminalny,

— „Remo” — klasyczny kryminał prod. USA,

— „Fortuna kołem się toczy” — również amerykańska komedia kryminalna.

Autentycznym szlagierem będą jednak rozpoczynające się 20 marca coroczne Konfrontacje Filmowe, które po raz drugi z rzędu przywędrują do Nowego Sącza. Przedsprzedaż karnetów w biurze kina „Podhale” już od 5 III. Cena niezbyt wygórowana: 40 i 30 tys. zł. Seanse przewidziano na godz. 18 i 20.15. A będzie co oglądać: najwybitniejsze produkcje roku 1989. Podajemy pełny repertuar konfrontacji.

— „Dewizowa dziewczyna”, prod.

ZSRR, reż. P. Todorowski — melodramat erotyczno-obyczajowy, poruszający tematy tabu: seks, prostytutka i AIDS. Historia dziewczyny z półświatka, szokująca scenami erotycznymi i naturalistycznymi.

— „Rain Man”, prod. USA, reż. B. Levinson — obsypany nagrodami, (m. in. 3 Oscary) komediodramat ze znakomitymi kreacjami D. Hoffmana i T. Cruise’a. Wspólna podróż dwóch braci, przemieniająca się w lekcję życia i miłości.

— „Bagdad Café”, prod. RFN, reż. P. Adlon — wyrzucona z samochodu na pustyni kobieta zadomawia się w motelu, doskonale radząc sobie w nowej dla siebie sytuacji życiowej.

— „Missisipi w ogniu”, prod. USA, reż. A. Parker — 1963 rok — południowe stany USA. Agent FBI prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa trzech młodych działaczy na rzecz praw dla Murzynów.

— „Pracująca dziewczyna”, prod. USA, reż. M. Nichols — historia młodej dziewczyny, która za wszelką cenę chce zrobić zawodową karierę. Oscar za najlepszą piosenkę.

— „Burzliwy poniedziałek”, prod. brytyjska, reż. M. Figgis — film po-

dejmujący znany wątek wykupywania Anglii po kawałku przez amerykański biznes.

— „Deja vu”, prod. polska, reż. J. Machulski — Odessa, połowa lat 20., okres NEP-u. Sensacyjna fabuła: przybicie amerykańskiego gangstera, który pragnie zlikwidować ukrywającego się w ZSRR zdrajcę mafii.

— „Straż”, prod. ZSRR, reż. A. Rogozkin — opowieść o żołnierzu wojsk wewnętrznych, który nie wytrzymuje stresów i zabija swych kolegów.

— „Czwarta wojna”, prod. USA, reż. J. Frankenheimer — film sensacyjny. piętnujący żadnych walki zawodowych żołnierzy po obu stronach „żelaznej kurtyny”.

— „Kucharz, złodziej, jego żona i jej kochanek”, prod. brytyjska, reż. P. Greenway — szokujący, pełen ludzkich namiętności i przemyśleń o życiu, reprezentant kina intelektualnego.

— „Sex, kłamstwa i kasety video”, prod. USA, reż. S. Soerberg — obyczajowo-psychologiczna produkcja, laureatka Złotej Palmy w Cannes w ub. roku.

— „Noc w zgromadzeniu”, prod. francuska, reż. J. P. Mocky — komedia podważająca „parlamentarne” życie Francji, na przykładzie wręczenia Legii Honorowej wariatowi-ekologowi.

Kinomanom radzimy się pośpieszyć z zakupem karnetów. Zainteresowanie imprezą jest ogromne.

(dan)

WIEDEN

Tanie przejazdy autokarowe z Nowego Sącza i Krakowa. Informacja i sprzedaż: PT „Poprad” — hotel „Panorama”, Nowy Sącz, ul. Romanowskiego 4a, tel. 226-05, 210-02.

OGŁOSZENIA DROBNE

USG — GABINET LEKARSKI — diagnostyka jamy brzusznej. Nowy Sącz, al. Grodzka 9, wtorek, czwartek (17—19).

Niech ci życie
miodem płynie

Dzisiaj o jadzie pszczołim oraz niektórych sposobach użycia kitu pszczelego tzw. propolisu.

Pszczoły jad wytwarzają w różnej ilości, zależnie od wieku i gatunków owadów. Najwięcej jadu pszczelego stwierdzono u pszczoł 15-tygodniowych. Latem produkują go najobficiej. Od jednej robotnicy można uzyskać do 0,085 mg. Zastosowanie jadu pszczelego w medycynie jest bardzo szerokie, np. przeciwko reumatyzmowi, rwie kulszowej a także do produkcji niektórych surowców. Współczesna medycyna stosuje jad w postaci maści lub zastrzyków. Do leczenia domowego nadaje się maść przeciwko reumatyzmowi, u nas spotykana w aptekach pod nazwą „Apisatron”.

Preparaty z jadu należy stosować pod kontrolą lekarza, gdyż nie są one objęte dla zdrowia ludzkiego, zwłaszcza dla osób chorych na serce, nerki i wątrobę.

Jak się odzyskuje najczęściej jad pszczeli?

— Pobiera się go od pszczoł umieszczonych w zamkniętym słoju skropionym eterem lub chloroformem. Podrażnione pszczoły wyrzucają jad na ścianę naczynia. Obecnie bardziej skuteczną formę odzysku jadu jest poddawanie pszczoł słabemu napięciu zmiennego prądu elektrycznego, pod którego wpływem pszczoły wydzielają jad bez pomocy narkozy.

SPOSOBY UŻYCIA
KITU PSZCZELEGO
tzw. PROPOLISU

● Angina, katar, przeziębienie — 1 łyżeczkę do ciepłej wody — płukać gardło kilka razy dziennie,

● Przy wszystkich infekcjach wewnętrznych, które powodują podwyższony stan temperatury — 3 razy dziennie po 30 kropli do ciepłej wody.

● Przy leczeniu żołądka, dwunastnicy — 1 łyżeczkę do 100 g ciepłego mleka, pić raz dziennie na czczo.

● Podwyższone ciśnienie krwi — 1 raz dziennie po 30 kropli do ciepłej wody. Pić przed snem aż do wyleczenia,

● Stany zapalne nerek, wątroby — 2 łyżeczki do 100 g ciepłej wody.

● Nagniotki, wrzody zewnętrzne — przykładać kaszkę propolisu i zabandażować,

● Ropiejące rany — 1/4 litra przegotowanej wody, dodać 50 g ciepłej mikstury i przykładać na ranę.

● Przy bólach zębów — przyłożyć namoczoną w miksturze watę na ząb,

● W stanie nietrzeźwym, na tzw. „kaca” — wypić 100 g zimnej wody z 1 łyżeczką mikstury. Podobno pomaga... (ile)



Harcerska pokuta

10 marca w szkole podstawowej nr 19 odbędzie się Chorągwiowa Konferencja Instruktorska. Organizatorzy zwracają się z dramatycznym apelem do niektórych instruktorów ZHP, aby zasiedli i porozmawiali o problemie. Ja także uważam, że zacząć należy od słowa. Bo przyszedł chyba czas, aby wypowiedzieć publicznie kilka ważnych prawd i uświadomić sobie kilka oczywistości.

Harcerstwo obecnie nie ma, jak się to mówi, najlepszej prasy. Trzeba by zapytać, dlaczego? Otóż pokolenie dzisiejszych 30-latków, czyli grupa najbardziej opiniotwórcza, to niegdyś uczeniowie szkół ponadpodstawowych, masowo i przymusowo wcielani do nieślawnych HSPS-ów. Nie dziwimy się przeto, że o harcerstwie ani myślą, ani mówią dobrze. To, z czym się im kojarzy ZHP, to „klasodružyna”, „zbiorkolekcja”, klub wiedzy o partii, sesja leninowska, a także wymuszony zastraszeniem i szantażem udział w apelach, capstrzykach, akademiach i manifestacjach.

Sam jako instruktor i pracownik etatowy ZHP dwa razy brałem udział w pierwszomajowych pochodach. Pierwszy raz w 1976 r. kiedy uznałem, że skoro dzieci muszą maszerować, to i ja powinienem, a drugi raz, to mój udział w całokształcie wyreżyserowanej mani-

festacji (chyba nie bez powodu w 78 lub 79 r.) pod DKK, kiedy to kol. Piotr Kruk z ZW ZSMP zza szturmówek wykrzykiwał po kolei jedno z 12 czy 14 zatwierdzonych przez KC haseł, a tzw. aktyw organizacji młodzieżowych miał skandując wlewać miód w serca ustawionej na trybunie reprezentacji przewodniej siły narodu.

Polityka byłych kierownictw spowodowała sytuację ograniczającą w jakiś sposób pole manewru ZHP i utrudniającą znalezienie innego miejsca w nowym społeczeństwie. Próbuje się obecnie zmienić opcje i tworzyć nowe programy. Niewiele jednak z tego wyjdzie dopóki ZHP nie powędruje do Canossy.

Trzeba solidnie ocenić minione ćwierćwiecze, choćby po to, aby obalić wiele mitów wypaczających obraz harcerstwa i poddających w wątpliwość jego wiarygodność.

Musimy publicznie i otwarcie powiedzieć, że po krótkiej euforii, zapaczatkowanej łódzkim zjazdem w 56 roku, kiedy harcerstwo zaczęło odzyskiwać wiele uniwersalnych i ponadczasowych wartości, ZHP szybko wróciło do socjalistycznej rzeczywistości i jak wszystko w państwie zostało wmontowane w istniejący totalitarny system. Niewygodnych i nieposłusznych odstawiono na boczny tor, pozostałych na dłużej

lub krócej „przekonano” lub wychowano do „zadań stojących przed socjalistycznym związkiem młodzieży”.

Proces wychowawczy mimo szlachetnych haseł został całkowicie podporządkowany celom politycznym. Przekaznikiem pokoleń partyjnych były komendy harcerskiej (o dziwo w mniejszym stopniu) i bardziej dyspozycyjni dyrektorzy szkół.

Z tzw. „uharczerzenia” dyrektorzy byli rozliczani przez komitety partyjne i administrację szkolną. Starali się jak mogli, aby procent „uharczerzenia” był zbliżony do procentu udziału społeczeństwa w wyborach do tamtego Sejmu.

Apogeum tych działań to właśnie okres HSPS-u. Tak więc harcerstwo stało się coraz mniej samodzielne. Obwarowane przepisami państwowymi, zarządzeniami (oświatowymi), wytycznymi (partyjnymi) itp., zatraciło cechy ruchu społecznego, stając się jeszcze jedną agendą państwową do realizacji nieharcerskich celów.

Wyeliminowano tę część kadry, pod której, bezpośrednim wpływem, wychowanie harcerskie powinno się odbywać. Masz na myśli kadrę młodzieżową. Mechanizm był taki, że albo drużynowy-młodzieżowy pokorniał i był narzędnym w ręku opiekuna harcerstwa w szkole, albo odchodził.

STALIŚMY SIĘ SZKOŁĄ KONFORMIZMU

Piszę o tych złych kartach naszej harcerskiej historii, choć były też i dobre.

Ale o złych nie mówiło się dotąd nic i jest sporo do odrobienia, a o problematycznych nawet sukcesach trąbiono na wszystkie strony.

Dlatego z bólem w sercu lub rumieńcem wstydu, trzeba podsumować głośno przynajmniej okres od 56 roku, gdyż wtedy podobno odzyskaliśmy niezależność organizacyjną i programową.

Rozsypał się system, który był oparciem dla obecnego modelu harcerstwa. Rozsypuje się więc i sam model...

Jeżeli chcemy przekonać społeczeństwo, że harcerstwo jako pewna idea jest zdolna do samooczyszczenia i nie potrzebuje zmieniać sztytu jako niedawny „ideowy przewodnik”, nie możemy chować głowy w piasek. O wiele, sprawach trzeba zacząć mówić.

10 marca będą radzić instruktorzy ZHP. Powinno im starczyć czasu, aby uczciwie ocenić stan nowosądeckiego harcerstwa, zbadać intencje nowych uzdrowicieli, pożegnać tych, których pożegnać trzeba i rozejrzeć się za tymi, którym dobro dziecka było zawsze jedynym wykładnikiem służby instruktorskiej. Czy jednak takich ludzi uda się odszukać? Czy nieobecni przez lata zechcą stanąć na czele nowego, nowego harcerstwa? Czy w końcu jesteśmy na tyle obiektywni i odważni, aby nie dać się zwieść fałszywym prorokom?

Stawiam te pytania z wielkim niepokojem, bo odpowiedź na nie, to przyszłość harcerstwa najbliższego nam — sądeckiego.

WIESŁAW BUCHCIC

Kontynuatorzy idei Brata Alberta

sponuje 4 schroniskami dla bezdomnych mężczyzn i 3 dla kobiet. Nie trzeba dodawać, że ilość przytułków jest kroplą w morzu potrzeb.

* * *

Ze statutu Towarzystwa:

Towarzystwo swoje cele realizuje poprzez:

— udzielanie tymczasowo bezpłatnych noclegów w domach zwanych schroniskami Brata Alberta,

— udzielanie pomocy prawnej w uzyskaniu przez bezdomnych dowodu osobistego, renty, miejsca w szpitalu, odzieży, zatrudnienia, zasiłków pieniężnych itp.,

— tworzenie tzw. kuchni ludowych, — organizowanie spółdzielni pracy szczególnie chronionej,

— gromadzenie środków pieniężnych pochodzących z:

a) składek i ofiar pieniężnych członków Towarzystwa,
b) ofiar pieniężnych innych osób fizycznych i prawnych,
c) dotacji państwowych i społecznych,

— pracę społeczną swych członków.

* * *

W roku 1988 z inicjatywy Klubu Inteligencji Katolickiej utworzono Koło Nowosądeckie Towarzystwa Pomocy im.

Brata Alberta. Na czele 5-osobowego zarządu stoi obecnie działacz MKO Członek Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej Eugeniusz Cygan.

„W Nowym Sączu mamy 75 członków i, jak obliczamy, 350 osób oczekujących na pomoc. Niestety, możemy im jedynie służyć wsparciem doraźnym z powodu mocno ograniczonej działalności, co jest z kolei winą braku lokalu z prawdziwego zdarzenia. Do dyspozycji mamy raz w tygodniu pokój KIK-u. Mam nadzieję, że ten stan rzeczy ulegnie zmianie kiedy przeprowadzimy się na ulicę Nawojowską do budynku zajmowanego dotąd przez ZUS. Oby tylko WPZZ nie blokował nam przydziału tego lokalu. Musimy wszyscy zrozumieć, że, zwłaszcza obecnie, istnieje ogromna potrzeba prowadzenia działalności charytatywnej. Tutaj chciałbym skierować wielkie słowa uznania i wyrazy wdzięczności m.in. do Henryka Pawłowskiego z PKP, który przekazał nam część wyposażenia domu. Nie ma co ukrywać: bardzo liczę na współpracę wszystkich instytucji i ludzi dobrej woli, na rzemieślników ze spółdzielni „Sądeczanka” i ich pomoc w adaptacji budynku, na Sądecko-Podhalańskie Towarzystwo Gospodarcze, na to, że Rada Narodowa odstąpi od pozbierania od nas czynszów. Proszę mi

wierzyć, każda wyciągnięta dłoń ma dla nas wagę złotą...

Swego czasu powstała idea budowy na Wólkach schroniska dla 100 bezdomnych osób. Obecnie to utopia, ale wierzę, że kiedyś do tego zamysłu powrócimy.

Polskę oprócz kryzysu ekonomicznego dosięgnął również kryzys moralny. Dlatego spadkobiercy idei Brata Alberta winni włączyć się do życia publicznego, nie uciekać od odpowiedzialności, mając na względzie apel ministra Kuronia dążyć do jak najrychlejszego powołania do życia Wojewódzkiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

A dla tych, którzy zechcieliby nas w jakiś sposób wesprzeć podaję numer konta, na które również można kierować środki na fundusz SOS: PKO Nowy Sącz 49517-5757-132. Z góry dziękuję za odruch serca.

* * *

Każdy przychodzący po pomoc do Sądeckiego Oddziału Towarzystwa im. Brata Alberta jest sprawdzany, czy rzeczywiście na takową pomoc zasługuje. Do tej pory nie zanotowano ani jednego przypadku wyłudzenia czy próby oszustwa...

* * *

Z tekstu Jasnogórskich Ślubowań złożonych w roku 1956 przez Prymasa Tysiąclecia księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Starać się będziemy, aby nie było wśród nas głodnych i bezdomnych”.

DANIEL WEIMER

Zbigniew Kmiec

„CZARNY”

Kiedy w 1921 roku urodziłem się w Krakowie, ojciec mój ex legionista był właścicielem dobrze prosperującego przedsiębiorstwa instalacji sanitarnych i jako szanowany obywatel pełnił szereg zaszczytnych funkcji społecznych. Ja natomiast mimo dobrobytu, a może właśnie z tego powodu, w miarę dorastania i podobno dużych zdolności i inteligencji stawałem się buntownikiem, wykazywałem — jak twierdził ojciec krytycyzm wobec „świętości”, brak należnego szacunku dla ogólnie przyjętych norm, co przysporzyło mi sporo kłopotów zarówno w domu jak i w szkole. Nic więc dziwnego, że zmieniałem szkoły trzykrotnie. W latach gimnazjalnych zapisalem się do RIOK-u (Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego z siedzibą w Rynku przy Linii C—D), gdzie zetknąłem się z tzw. uświadomionym środowiskiem robotniczym. Kontakty te musiały mieć silny charakter konspiracyjny, groziły usunięciem z gimnazjum. W tym też okresie wydawane było w Krakowie międzygimnazjalne pismo literackie „Szkolne czasy”.

Pisywałem do tego miesięcznika artykuły i felietony, a nawet próbowałem swych sił jako autor wierszy. W 1939 roku zdałem maturę w gimnazjum im. Sobieskiego i myślałem poważnie o studiach dziennikarskich.

Ojciec natomiast upatrując we mnie przyszłego szefa firmy wymagał już wcześniej, abym każde wakacje spędzał jako pracownik na budowie. Tak więc i na te ostatnie wakacje zostałem skierowany na kierownika odcinka prac instalacyjnych w COP-ie. Miałem okazję dobrze zarabiać, ale co ważniejsze dla ojca, zdobyć wiedzę i praktykę zawodową.

Wybuch wojny zastał mnie w Augustowie na przymusowym obozie Juna-ckich Hufców Pracy. Nastąpiła dramatyczna wędrówka w poszukiwaniu jakiejś jednostki wojskowej, zakończona zresztą niepowodzeniem i rozwiązaniem obozu w Wilnie — już po wkroczeniu tam wojsk radzieckich. Odcięty od rodzinnych stron, bez środków do życia przeżywałem bardzo trudne dni. Szczęście i przynależność do RIOK-u przysły mi z pomocą. Znajomy z krakowskich czasów RIOKista, mieszkający Wilna pomógł mi znaleźć pracę stróża nocnego w fabryce wyrobów tytoniowych. Zdołał też umożliwić mi zapisanie się na uniwersytet im. Stefana Batorego.

Na wiadomość, że we Francji powstaje Armia Polska, a w Kownie Konsulat Angielski organizuje wyjazdy na Zachód, przedostałem się przez zieloną granicę do Kowna. Niestety sprawy wy-

jazdu nie udało mi się załatwić i wracam ponownie do Wilna, a następnie przedzieram się do Krakowa, by szukać dalej szans przedarcia się południową trasą. Klęska Francji pokrzyżowała również i te plany. Zatrzymany okolicznościami w Krakowie wzięłem się za uruchomienie własnej firmy w 1940 roku. Było to koncesjonowane przedsiębiorstwo instalacji i urządzeń elektrycznych o nazwie „Elektra”. W stosunkowo krótkim czasie dzięki znajomościom w branży oraz operowaniu w stopniu wystarczającym językiem okupanta mogłem poszerzyć i wzbogacić firmę. Wkrótce udaje mi się również nawiązać kontakty konspiracyjne z PPS-em, a moja firma staje się źródłem „pewnych” zaświadczeń i dowodów pracy dla wielu ludzi podziemia.

W 1941 roku żenię się ze Stefanią, a po roku świętuje narodziny pierwszego syna Krzysztofa. Jako szef firmy jeżdżę do Czech, a nawet do Niemiec po materiały i urządzenia. Dzięki tym wyjazdom wypełniam zalecone mi zadania konspiracyjne. Kolejny mój wyjazd do Niemiec miał się okazać bardzo pechowy.

Wyrwany z głębokiego snu nie mogłem z początku zrozumieć o co chodzi. Dopiero natarczywe i ostre powtórzenie żądania: „Ihr Ausweis bitte” i podsunięta pod nos legitymacja z nadrukiem „Kriminalpolizei”, doprowadziły mnie do świadomości. Sięgnąłem pod poduszke, wyjąłem z portfela „Kenkartę” i podałem ją stojącemu przede mną cywilowi:

— Sie fahren von Berlin, nicht war? — zapytał. — Jawohl! Mein Druch

lassenschein babe ich dem Schaffner abgeben.

— Das wissen wir — mruknął pod nosem, przypatrzył mi się badawczo i zerknął raz jeszcze na otwartą „Kenkartę”.

Chyba sprawdza, czy fotografia zgodna jest z oryginałem — zaświtało mi — ale dlaczego? — Nie zdążyłem pomyśleć do końca bo cywil wręczył mi „Kenkartę” z powrotem, odwrócił się i wyszedł bez słowa z przedziału, zatrzasnął drzwi za sobą. Wychyliłem się i spojrzałem na dolne łóżko. Mój towarzysz podróży leżał tyłem do drzwi z zamkniętymi oczyma. Lampka nad jego łóżkiem była zgaszona. Najwyraźniej nie zdradzał ochoty na rozmowę. Nie zamieniłem z nim dotąd ani słowa, bo spałem już gdy przyszedł. Wsiadł widocznie na którymś z dalszych dworców berlińskich, a ja byłem zmęczony i zasnąłem zanim pociąg ruszył. Nie ma sensu zaczynać z nim rozmowę, bo i tak nic się nie dowiem — pomyślałem i zgasilem światło.

Wątpliwości i domysły, co miała oznaczać ta niespodziewana kontrola nie pozwoliły mi jednak zasnąć. Widocznie łącznie z Nowym Rokiem wprowadzili nowe zarządzenia — doszedłem do wniosku, który choć powinien mnie uspokoić, nie chciał mi jakoś trafić do przekonania. Trudno się temu dziwić. Począwszy od 42 roku wyjeżdżałem tylekroć do Rzeszy, ale za wyjątkiem stacji granicznej Trzebin, gdzie sprawdzano dokumenty, a czasem także osobisty bagaż nikt mnie dotąd nie legitymował.

(c.d.n.)

Tadeusz Chróścielewski

Marzenie o cudach żony na Czorsztyńskiej Górze

Zebyś tu była ze mną, gdy nogi w przymierze
Z oddechem i stromizną znów weszy i wiodą,
Gdzie dziejami jak serdak haftowane wieże
I obłok wspiął się dęba, zbieszony pogodą! ...

Jest i syn nasz z plecakiem na krzyżówce ścieżek:
Turkusowej — z dzieciństwa, granatowej — w młodość.
Staniesz dysząc — i skałę włosami ubierzesz,
Uśmiechniesz się — i uśmiech jest skalną jagodą.

Tak rozległe i widno, że wypatrzy oko
Las, co pełźnie dolinę, grzbiet maskując w chmurze...
Więc, baczna, szybko rzucaś z kosmetyczki grzebień.

Cisniesz z murów, dłoń wznioślszy jak ptasznik wysoko...
I wtedy wyszczerzywszy z mgieł zęby ku górze
Nie przekraczalne Tatry wyrosną na niebie.

„Sztuka nie przebacza zdrady...”

Laureat 45 dorocznej wystawy plastyków Nowosądecki im. Bolesława Barbackiego za całokształt działalności twórczej. Wystawy we Wrocławiu, Książu, Essen — RFN, nauczyciel-propagator plastyki w II LO i SN N. Sącz — ANDRZEJ SZAREK, Nowosądeczanin, ur. 17.01.1958 r., absolwent „Kienara” w Zakopanem i Warszawskiej ASP (uczeń prof. Jana KUCZA) — wydział rzeźby. Bliźniak, młodszy o całe 5 minut od swojego brata Stanisława.

— Czym dla Ciebie jest nagroda im. B. Barbackiego?

— Była i jest przede wszystkim bardzo miłym zaskoczeniem. Nagroda



ta jest najbardziej cenioną przez sądeckich plastyków, ale potwierdza również, że droga jaką obrałem jest właściwa.

— Wiele wystawiasz, tworzysz widowiska plenerowe...

— Tak, staram się być aktywny na różnych płaszczyznach, ostatnio zostałem zaproszony na bardzo prestiżowy plener rzeźbiarski w Polsce, tj. do Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku k. Radomia. Udział w tym plenerze biorą najbardziej cenieni artyści. Tym większa moja satysfakcja.

— Wszystko to prawda, ale przecież wiesz o tym, że jesteś odbierany w tzw. środowisku różnie?

— Po pierwsze należy stwierdzić, że nie można mówić o środowisku ze względu na jego brak. Nie wszystkim podoba się to co robię. Mają mi za złe,

że inspiruję młodzież do samodzielnego myślenia i działania. Chyba po prostu zazdroścą popularności i dobrych kontaktów z młodym pokoleniem.

— Czy istnieje zatem potrzeba istnienia środowiska?

— Jak najbardziej! Przecież każdy z nas działający osobno nie jest w stanie walczyć o swoje prawa, zresztą bardzo prozaiczne, takie chociażby jak lokale na pracownię, organizowanie wystaw, niekoniecznie dorocznych. Poza tym dotychczas władza była zainteresowana brakiem zintegrowanego środowiska. Brało się to chyba stąd, że nie zawsze rozumiano wymowę dzieła, doszukiwano się zbyt często w nim wrogich elementów, aluzji itp... A hasło „w jedności siła” obowiązywało tylko jedną grupę.

— Dlaczego więc wróciłeś do Sącza, gdzie praktycznie od wielu lat brak jest artystów, którzy by nadawali ton i kierunek działania?

— Mogłem zostać na uczelni jako asystent, jeden z wielu, kłaniać się w pas profesorom... A tak jestem artystą, który jeździ z najlepszymi na najbardziej prestiżowe plenery, biorę udział w najatrakcyjniejszych wystawach. Teraz jestem kolegą moich nauczycieli. A o miejscu artysty decyduje nie miejsce zamieszkania, a Sztuka.

— Powiedz, z czego artysta żyje?

— Ja po prostu uczę.

— Przecież nie wszyscy artyści uczą!

— Tak, nie wszyscy, wielu uprawia tzw. komercję, tzn. projektują i wykonują pierścionki, naszyjniki itp...

— Czy Ciebie na to nie stać?

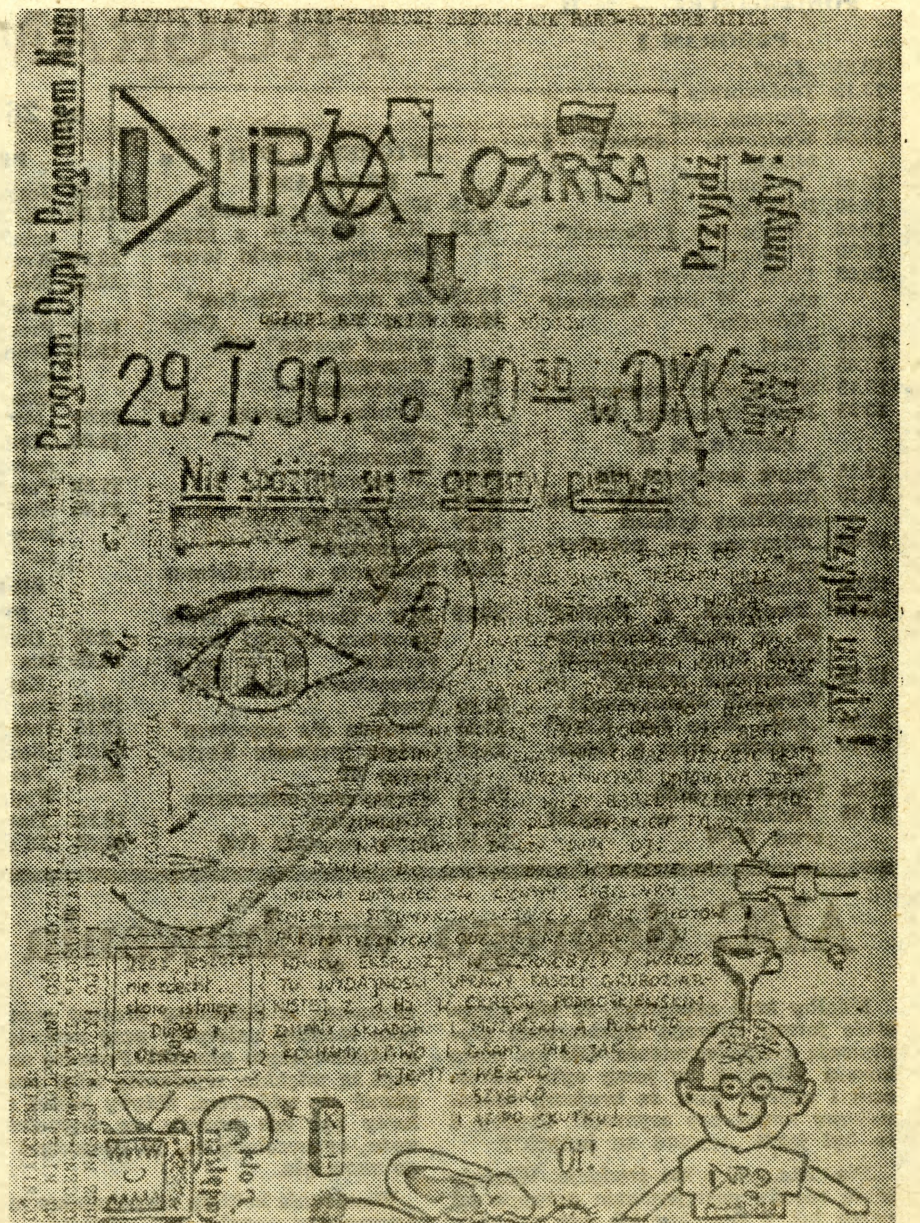
— To nie o to chodzi. Mogę oczywiście robić podobnie. Wielu moich kolegów aby przeżyć, zaczęło w ten sposób zarabiać i przestali być artystami. Sztuka to taka pani, która nie przebacza zdrady.

— Twoje dotychczasowe dzieła powstają w zaciszu pracowni. Czy nie masz ochoty stworzyć czegoś większego, monumentalnego?

— Oczywiście chciałbym, ale do tego potrzeba zamówień, a ich po prostu brak. Stawia się na osiedlach różnych pomniczek, popiersia, a jednocześnie brak jest elementów i dzieł plenerowych, które wyraźnie wzbogaciłyby i ozdobiły nasze betonowe sypialnie. Nie wielu chce pamiętać, że poczucia estetyki trzeba zacząć uczyć od najmłodszych lat.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: JERZY CEBULA



Fot. S. Śmirciak

Swoje, nie swoje

Inny mój świat

1. Człowiek zawsze pragnął obcować z rzeczywistością inną niż ta codzienna, zwyczajna, obłaskawiona. Potrzeba wyjścia poza własną ziemską i cielesną istotę, jest zawarta w psychice ludzi. Nie da się jej wypłoszyć stamtąd ani egzekwiami, ani wbijaniem racjonalnych, a pustych w sobie formułek. Wyrzucanie tej „Innej”, tajemniczej sfery było zadaniem różnych siermiężnych idoli życia kulturalnego, którzy udowodnili coś wręcz przeciwnego. Druga rzeczywistość, a istnieje ona w baśni, mitach, magii, a przede wszystkim w podświadomości jest niezbędna dla zachowania równowagi, dla zdrowia psychicznego. Nie da się ukryć tego, co wiedział już Chesterton, że szaleńcem bywa ten, który nie posiada nie prócz rozsądku.

2. Co obce, niewiadome, budzi lęk. Ale lęk jest również potrzebny jak jedzenie, picie, spółkowanie. Dopóki potrafię się lękać jestem człowiekiem. A lękać się można wszystkiego, czego nie potrafimy nazwać, zobaczyć, dotknąć, a co wydaje się możliwe. Najbardziej: potwora, który tkwi w samym człowieku. To nie wampiry, zamki o północy, wilkołaki i inne stwory ludzkiej wyobraźni powodują, że po nocach

drżymy, że zalewamy się po podłuch knajpach lub uciekamy w przyjemne skądinąd rozkosze cielesne. Największe potwory mogą wyleźć z nas, na przykład przy porannym goleniu, ale też i z człowieka, z którym mieszkamy setki lat, z którym zjedliśmy beczki pieprzu i soli, aż tu nagle widzimy, że jest to bestia, która nam zagraża. W którym momencie to się stało, kiedy ten świat jest dla nas obszarem bezpiecznego przedszkolnego odczuwania, a w którym staje się koszmarem?

3. Dlatego być człowiekiem, takim normalnym, na miarę ciszy i braku miejsca w historii, to jednak znacząco odnaleźć w sobie równowagę między światłem a cieniem, między płytkim przeżywaniem życia, a ujrzeniem go jako tajemnicy, między odrobiną szaleństwa a chomikowaniem kasy i rzeczy.

4. Przypomniało mi się powiedzenie pani Du Deffand. Na pytanie: „Czy wierzy pani w duchy?” odrzekła: „Nie, ale bardzo się ich boję”. Nie rezygnujemy lekko z duchów. Przecież czasami wystarczy spojrzeć w lustro, by zdrzeć ze strachu.

JAWNIAK

możliwości druku w „Głosie...” Dlatego proponujemy Panu, o ile oczywiście wyrazi Pan na to zgodę, druk fragmentu, zwłaszcza sceny finalnej. Dobrze by było, gdyby Pan „Lasem” spróbował zainteresować jakieś profesjonalne pisma literackie, mają one dużo więcej miejsca na druk, które nie zawsze właściwie wykorzystują, a poza tym opowiadanie na to zasługuje. Łączę serdeczne pozdrowienia.

Grgorz S.

I znów proza (czyżby poezja traciła na popularności wśród młodych twórców), tym razem aż cztery opowiadania, za to krótsze, a więc dla nas wygodniejsze. Postaramy się któreś z nich wydrukować, jako zachętę do dalszej pracy. Nie znaczy to, by wszystko było w nich na odpowiednim poziomie. Popelnia Pan typowe dla debiutantów błędy,

zbyt łatwo Pan uogólnia, a co za tym idzie upraszcza sytuację fabularną. Szkoda, że spoza tych jak Pan pisze, „pijaczków, drobnych złodziei, obdarzonych dzieci, czy zdegenerowanych starszuchów” nie wyziera indywidualny rys człowieka, jego dramat osobisty i niepowtarzalny. Nie wszyscy chyba są plynącą masą o stadnych instynktach i bezbarwnych osobowościach. Może pisać trochę za ostro, ale powinien Pan dążyć do wszechstronniejszego, a przez to pogłębionego obrazu życia. Ale chętnie zapoznamy się z Pana nowymi próbami literackimi, może znajdzie Pan właściwy sobie, i tylko sobie, ton. Do ewentualnego druku przewidujemy opowiadanie zaczynające się inc. „Już od samego rana” lub „Ulice wielkiego miasta.”

M.B.

POEZJA LITERACKA

Sławomir K.

Przyznaję z nieukrywaniem zadowoleniem, że Pańskie opowiadanie pt. „Las”, sprawiło mi miłą niespodziankę. W sposób sprawny i, co najważniejsze, skuteczny artystycznie potrafi pan poprzez odpowiednie środki językowe stworzyć atmosferę narastającej grozy i zamknięcia, w której znalazł się Pański bohater. Można powiedzieć metaforycznie, że z rozwojem akcji czuje się wręcz zapach ziemi i krwi, osaczający, zwię-

rzęcy strach, a jednocześnie przebijającą przez bohatera determinację walki i przetrwania. Szkoda tylko, że koniec jest trochę zbyt protokolarny, dokumentacyjny. Wydaje mi się, że z charakteru opowiadania wynika, że powinien Pan dążyć do jakiejś metafory, jakiegoś uogólnienia tej przecież coraz częściej pojawiającej się w naszym świecie sytuacji.

Natomiast z żalem muszę przyznać, że opowiadanie jest za długie, jak na

PONIEDZIAŁEK — 26 II

PROGRAM I

16.25 „Luz”
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące łunie”
17.55 Wędrowni dalekie i bliskie
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc:
19.10 „W Sejmie i Senacie”
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizyjny na świe- cie — William Szekspir „Koriolan”
22.35 Sport
22.45 „Kontrapunkt”
23.15 Wiadomości wieczorne
23.35 Język francuski (16)

PROGRAM II

16.35 Język angielski (19)
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Kronika
18.30 „Zmagania o Polskę” (8) — serial dokumentalny prod. angielskiej „Muzyczne wizyty” — Wojciech Matuszewski
20.05 „Auto Moto Fan Klub”
20.40 „Światło idzie z Gdańska”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Heimat” — serial prod. RFN

PROGRAM TELEWIZJI

od 26 II do 1 III

WTOREK — 27 II

PROGRAM I

9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Kir Royal — z życia reportera kroniki towarzyskiej” (5)
16.25 Dla dzieci „Tik-Tak”
16.50 Kino Tik-Taka: „Opowieści byczka” (16)
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 „Business”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Od A do Z”
19.30 Wiadomości
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
20.15 „Kir Royal — z życia reportera kroniki towarzyskiej” (5) — serial obyczajowy prod. RFN
21.15 Sport
21.25 „Sprawa dla reportera”
22.05 Goście festiwalu Karls- hamn '89
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 „Kinomania”
23.15 Język rosyjski (19)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (49)
17.30 „Klub ludzi z przeszłości”
18.00 Kronika
18.30 Modlitwa wieczorna z kościoła Erce Homo
18.50 Program publicystyczny
19.30 Studio sport — losowa- nie bucharu Polski w piłce nożnej
20.00 „Non stop kolor”
21.00 „Dni szalone — z kar- nawalem przez stulecie”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio im Karola Irzy- kowskiego „Kocham ki- no” film fab. prod. pol.

ŚRODA — 28 II

PROGRAM I

9.25 „Delegacja” — film
16.25 Dla młodych widzów „Kameleon”
16.50 Dla dzieci „Traba”
17.15 Teleexpress
17.30 „Sensacje XX wieku”
17.55 „Telewizyjny Informator Wydawniczy”
18.15 „Dawniej niż wczoraj”
18.45 „10 minut”

19.00 Dobranoc:
19.10 „Plus — minus”
19.30 Wiadomości
20.05 „Niech cie odleci mara” — film prod. polskiej
21.50 Sport
22.00 „Wokół wielkiej sceny”
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 Język angielski (19)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla matu- rzystów — język angiel- ski (7)
16.55 Język francuski (16)
17.30 „Doktor Żywago” — poetyckie postscriptum
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Marc i Sophie” (1) — „Noc poślubna”
19.30 Studio sport
20.00 Przegląd PKF
20.40 „Przegląd muzyczny”
21.00 „Ze wszystkich stron” — reportaż o przestęp- czości w ZSRR
21.30 Panorama dnia
21.50 „Wyznania hochsztaple- ra Feliksa Krulla” (4) — serial prod. RFN

22.50 „997”
23.55 „Express gospodarczy”
CZWARTEK — 1 III
PROGRAM I

9.25 „Policjanci z Miami”
16.25 Dla młodych widzów „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Militaria — obronność — nowoczesność”
17.55 „Poza rok 2000”
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc:
19.10 „Interpelacje” (1)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami”
20.55 „Interpelacje” (2)
21.35 Sport
21.45 „Pegaz”
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 Studio zamknięte — mity polskie
23.30 Język angielski (49)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9”
17.30 „Psychostudio”
18.00 Kronika
18.30 Program na życzenie
19.30 „Szkolenie związkowe”
19.45 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Rok 1984” — film fab. prod. angielskiej
23.35 Komentarz dnia

ABC dobrego wychowania

Mógłby ktoś zauważyć, że nie wszy- tkie formy dobrego wychowania wy- pływają z uspołecznienia. Cóż np. może komuś szkodzić, że jemy rybę widel- cem i nożem? Lub, że krajemy nożem siekany kotlet czy szparagi? Czyżby i tu był jakiś „wzгляд na innych”?

Nie. Ale... głos ma tradycja. Właśnie takie zasady postępowania przyjęto od wielu lat. I ten, kto ich nie zna, kto zachowuje się inaczej, razi. Nie każdy szczegół czy reguła przyjętych oby- czajów da się uzasadnić. Gdyby jednak zastanowić się głębiej i dotrzeć do źró- dła ich postępowania, kto wie, czy zna- lazłoby się jakieś formy całkowicie po- zbawione uzasadnienia.

Spróbujmy wytłumaczyć choćby przepisy wyżej przytoczone. Ryby nie należy jeść nożem. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że nożem można przekroić ość, a wtedy łatwiej jest nie zauważyć jej i zadławić się.

Nie należy też używać noża, jedząc szparagi. Dawniej nie było stali nie-

rdzewnej, a delikatny aromat szpara- gów mógłby uciec przy zetknięciu z rdzewiejącym ostrzem. Ponadto szpa- ragi są miękkie, wystarczy więc postu- giwać się widelcem. Gdyby kotlet sie- kany był tak twardy, że wymagałby noża, oznaczałoby to, że gospodyni źle go usmażyła.

Wstawanie kobiety na powitanie męż- czyzny jest oznaką tak wielkiego sza- cunku dla jego wieku czy pozycji spo- łecznej, że dla zwykłego znajomego mo- że być kłopotliwe. Kobieta jest przez wszystkie cywilizowane narody obda- rzana szczególnymi przywilejami.

Zwyczaj podawania rąk, tak bardzo upowszechniony u nas a zanikający lub nie istniejący np. w krajach anglosas- kich, datuje się ponad od wczesnego średniowiecza. Wtedy otwarta prawica, bez ukrytej w niej broni, oznaczała po- kojowe zamiary obu stron. Jeśli ktoś komuś nie ufał, wolał trzymać w za- nadzru nóż lub sięgać do szabli, nie podawał więc dłoni.

Ale czas robi swoje. Sport, technika, higiena, rozsądek zmodyfikowały i mo- dyfikują wciąż wiele dawnych oby- czajów. Możliwe, że zwyczaj witania się słowami: „Halo, Jacek! Halo John!”, bez podawania rąk, wynika z warun- ków klimatycznych wielkich miast w Ameryce. Jest tam latem tak duszno, że nawet po zimnej kąpeli jest się prawie natychmiast spoconym. Ręki wilgotnej lepiej nie podawać. Tak ra- dzi rozsądek i higiena.

O WPLYWIE FORMY NA TREŚĆ

Nieraz można się spotkać, szczegó- nie wśród młodzieży, z takim zdaniem: „A cóż mi po zewnętrznych formach? Treść i tak zostanie ta sama! Czyż się coś w mnie odmieni, jeśli nauczę się ładnie postugiwać nożem i widelcem?”

Przed wszystkim zmieni się, mój miły, stosunek otoczenia do Ciebie.

Jeżeli bowiem ktoś łyka kawałki ziemniaka czy mięsa wprost z noża, a przy tym mlaszcze, cmoka czy siorbie, nikt nie ma ochoty towarzyszyć mu przy posiłkach, chyba tylko jedząc tak jak on. Ludzie przywykli do popraw- nego zachowania się przy stole wprost cierpią i tracą apetyt w towarzystwie

podobnego „abnegata”. Jeśli brak im delikatności, człowiek taki może się stać pośmiewiskiem, narazić się na przykre żarty i docinki. Zlekceważenie tego co obowiązuje wszystkich obraca się przeciw niemu.

Człowiek zmienia się codziennie. Urabiają go: środowisko, doświadcze- nia i doznania, szczęście, miłość, tra- gedie, niepowodzenia. Lecz poza tym wpływają na niego także drobne szcze- gółiki życia codziennego.

Zwróćmy uwagę jak zmienia nasze zachowanie strój, np. nowe buty, no- wy kapelusz, w którym bardzo jest nam do twarzy — inaczej chodzimy, inaczej się poruszamy, nabieramy pe- wności siebie (zwłaszcza jeżeli buty są wygodne).

Jak natomiast fatalnie się czujemy, gdy coś nas szpeci lub ośmiesza, cho- cby za krótkie rękawy u marynarki, dziura na pięcie, brak guzików, czy też nieodpowiednie ubranie.

Takie niby drobiazgi odbierają zwy- kłe humor i pewność siebie. Inna sprawa, że człowiek kulturalny i wyrobio- ny życiowo łatwo potrafi opanować te- go rodzaju nastroje.

MAGDA

Pocztylion „Głosu”

W numerze 36 z dnia 12 lutego 1990 r. opublikowany został w „Gazecie Kra- kowskiej” zadziwiający tekst pióra Je- rzego Leśniaka zatytułowany „W sądec- kich ZNTK — Nowe czasy — stare me- tody”. Nie wdając się w szczegółową analizę tego „dzieła”, mającego zapew- ne na celu przedstawienie poglądów załogi Zakładów Naprawczych i sa- mych zainteresowanych w sporze po- stawiał pomiędzy dyrektorem Andrze- jem Gałęziowskim a samorządem pra- cowniczym — z ubolewaniem muszę stwierdzić, że artykuł stał się przykładem złej, nierzetelnej roboty dzien- nikarskiej. Jak na ironię owymi starymi, skompromitowanymi metodami posłużył się sam redaktor Leśniak. Jak inaczej bowiem nazwać metodę manipulacji, dowolnego tworzenia faktów, fałszu, insynuacji i złośliwości zastosowaną przez autora. Dotyczy to m. in. rzeko- mej wypowiedzi Henryka Majocha, czy- teń nie autoryzowanej Romana Ka- łyniaka. Najbardziej bulwersującym dla mnie i mojej koleżanki jest jednak fragment tekstu odnoszący się do wy- powiedzi radcy prawnego. Otóż ów osobnik niewymieniony z imienia i nazwi- ska uważa za prawnego idiotyzm posta- nowienie statusu przedsiębiorstwa (au- tor myli tutaj status, a właściwie sta- tut Przedsiębiorstwa PKP ze statutem samorządu pracowniczego), uprawniające samorząd do złożenia wniosku o odwo- łanie dyrektora bez podania przyczyn.

Sprawa zaczyna być jednak poważna, gdy ma się do czynienia z oryginalnym fałszerstwem. Tak się składa, że jestem radcą prawnym ZNTK, podobnie jak i moja koleżanka Ewa Budzynowska. Zmuszeni więc jesteśmy kategorycznie zaprotestować przeciwko ewidentnemu kłamstwu sprosowanemu przez Je- rzego Leśniaka. Żadne z nas nigdy nie rozmawiało z ob. Leśniakiem. Nie wy- rażaliśmy też żadnych opinii na ten temat wobec innych osób. Jak to się więc mogło stać, że tekst artykułu za- wiera kłamstwo? Być może powie ob.

Leśniak, iż cytował wypowiedź zupełnie innego radcy prawnego, ale w takim przypadku miał obowiązek podać ten fakt do wiadomości czytelników. W przeciwnym razie z kontekstu wypływa tylko jeden wniosek, a mianowicie wy- powiedzi udzielił radca prawny ZNTK i tak to zostało odebrane przez załogę. Jest to więc manipulacja zmierzająca tylko do jednego celu — skłócenia wszystkich ze wszystkimi (ten scena- riusz już przerabialiśmy).

Wykorzystanie autorytetu i osoby radcy prawnego do załatwiania pora- chunków personalnych uważamy za działanie perfidne i niemoralne — przy- noszące ujemną zawadę dziennikarza. Uciekanie się do takich chwytów, pod- pieranie się kłamstwem, fałszem i in- synuacją nie służy obronie osoby dy- rektora. Autor tekstu posilkując się ty- godnikiem „Polityka” dowcipnie przy- pomina, że wszyscy jesteśmy dziećmi Stalina. Zapewne jest również na myśli swoją skromną osobę i tutaj się wcale nie myli. My jednak zupełnie nie po- czuwamy się do pokrewieństwa z Jó- zefem Wissarionowiczem.

Radca prawny ZNTK
mgr JERZY NESTOR

Chcę oświadczyć, że problem pozo- stawienia wniosku o odwołanie Dyrek- tora Zakładów PKP ZNTK „Nowy Sącz” został przedstawiony tendencyj- nie i należałoby zadać sobie pytanie, jaki interes przyswierał redaktorowi Leśniakowi w opracowaniu tego arty- kułu, czyli tylko chęć „obiektywnego” dziennikarskiego przedstawienia fak- tów.

Zadna z wypowiedzi przedstawicieli zakładowej „Solidarności” oraz Rady Pracowniczej nie była autoryzowana. Kilka osób, których wypowiedzi cyto- wano w artykule: Roman Kałyniak, radca prawny nie miała przyjemności poznać redaktora Leśniaka.

Miedzy wierszami aż ziele demago- gii, a włożenie w usta tajemniczego radcy prawnego stwierdzenie: „to jest prawni idiotyzm” świadczy delikatnie mówiąc o nieznajomości tematu.

Na zakończenie mogę stwierdzić, że styl artykułu odpowiada zamówieniom ludzi, którzy poza kręgiem swojego sta- nowiska nie widzą innego, zmieniają- cego się świata.

Przewodniczący Zakładowej Rady Pracowniczej PKP ZNTK „Nowy Sącz”.

mgr ANDRZEJ MUZYK

Nie wnikać w to, czy „Gazeta Kra- kowska” jako były organ prasowy by- łej kierowniczej siły narodu odnalazła już swoją tożsamość, ale umieszczenie artykułu redaktora Leśniaka w nume- rze 36 z dnia 12.02.1990 r. sugeruje, że nastąpił zwrot jej linii politycznej o 180°.

Najkrócej artykuł ten można zrepli- kować samym jego tytułem „Nowe cza- sy — stare metody”.

biletów. Może WPK zarobić na tury- stach i w ten sposób.

JANINA WISZNIEWSKA
Warszawa
ul. Łukowska 229

Mam pytanie do p. Habeli — dyrek- tora MPGKiM. Jak to możliwe, aby cztery osoby mieszkające w M-4 pla- ciły za czynsz i ogrzewanie 21 tys. zł, a za samą zimną wodę 32 tys. zł? Skąd renciści czy emeryci wezmą około 0.5 mln zł na zainstalowanie liczników wodnych. Kto wymyśla te sufitowe ceny?

K.A.

Nazwisko i adres znane redakcji

Szanowna Redakcjo!

Ucieszyłem się, wysłuchawszy w TV, że ukołchane miasto męgo niedawno zmarłego przyjaciela śp. Władysława Dunarowskiego oraz koleżanki uniwer- syteckiej Haliny Szurmiakówny (zginę- ła w ostatnich dniach działań wojen- nych w okolicach Nowego Sącza i czy- nione były starania o jej beatyfikację) zdobyło się na czasopismo ponadpartyj- ne i o szerokim profilu.

Przesyłam Panom wiersze zwią- zane z południem „waszego regionu”. Nie narzekam na brak pism, z którymi współpracuję, zależy mi jednak, by utwory pisane z myślą o czytelnikach określonego regionu trafiały do nich i służyły choć w małym stopniu do krzewienia uczuć do ziemi czyjegoś urodzenia czy przebywania — choćby wczasowego.

Z najlepszymi życzeniami dla Redak- cji — entuzjasta rozmów „między pa- nem, wójem a plebanem”.

TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI
90-442 Łódź
Al. Kościuszki 98 m 5

Mowa ludzi wschodu jest mową wybitnie obrazową — nasza raczej pojęciową. Dzięki temu mowa wschodu posiada swoistą moc i właściwą sobie odporność, jakich brak abstrakcyjnemu sposobowi wyrażania myśli, który łatwo uchodzi z pamięci. Dzięki temu pociąga nawet tych, którzy zdają się używać tylko zmysłów i patrzą od zewnątrz. Niezrównany przykład takiej barwnej, żywej, obrazowej mowy mamy w Ewangeliach św. z ich porównaniami, podobieństwami, przypowieściami czy metaforami.

To samo widzieliśmy w dużej mierze w Listach św. Pawła. Żadna dziedzina życia ludzkiego nie jest dla niego „ziemniak zakazany”, odkąd zapragnął „wszystkich pozyskać dla Chrystusa”. Stąd i współczesny Mu „świat sportu” nie był dla Pawła obcym. Prawie, że we wszystkich listach jego posiadamy, jeżeli nie już obrazy, to przynajmniej takie zwroty i napomnienia, które wiążą się na żywo z areną sportowej. Tak operować może tylko nimi bardzo zainteresowany obserwator i gorący widz, przed którego oczami rozgrywa się zawody. Wpływ hellenizmu na judaizm jest niezaprzeczalny. Nawet w samym centrum judaizmu, w Jerozolimie, były palestry, w których młodzież żydowska staczała zapasy z młodzieżą grecką. Galilea była również otwarta na oświecenie dla wpływów kultury helleńskiej. Są-

Pisane w sutannie

„Arena sportowa” w listach św. Pawła

siedztwo Dekapolu ułatwiało hellanizowanie wyznawców Mojżesza.

Szawet z Tarasu nie był Jakubem apostołem i mocna jakby zrewolucjonizowana jego osobowość odbijała się w Listach. Zwróćmy uwagę na typowe, kapitalne niejako obrazki z zakresu sportu u św. Pawła.

I tak: 1 Kor. 9, 24... „Nie wiecie, że ci, którzy w zawody biegną «en stadio trechonetes», wprawdzie wszyscy biegają, ale jeden nagrodę bierze?”

Tak biegnijcie, abyście osiągnęli. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje. A oni przecież, aby skazitelny wieniec otrzymali, a my nieskazitelny. Ja tedy tak biegnę, nie jako na niebezpieczne, tak szermuję nie jakby z wiatrem walcząc...”

Albo: 2 Kor. 10, 3... „Chodząc bowiem w ciele, nie według ciała walczymy, gdyż broń bojowania naszego nie jest cielesna, ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych”.

„Nie wiercie, że ci co na stadionie biegną...” — pyta św. Paweł mieszkańców Koryntu. Czegóż to nie widział ten przebogaty „Corinthus opulenta” pochwycił od zamierzających swoich dzieł, kiedy Fenicjanie w nim często gościł, poprzez okresy rozkwitu handlu w starożytnej Grecji, poprzez burliwe dzieje wojen z Megarą czy Atenami, poprzez wojny peloponejskie, poprzez oblężenie Rzymian, czy lata renesansu jako „Colonia Laus Julia” — to by stać się chrześcijańską metropolią przez św. Pawła, który patrzył z bliska na jego wszechstronne i przebogate życie. I z pewnością był świadkiem tych zmagania się i zapasów sportowych. Już stary Homer w nieśmiertelnym swoim eposie kreślił nam żywe obrazy walk zapasniczych stacjonujących przez wszystkich bohaterów dla własnej zabawy i ku rozrywce otaczających. Historyczne wprowadzenie igrzysk datuje się jednak od roku 776 przed Chrystusem,

kiedy to zaczęto imiona zwycięzców zapisywać. Trzy rodzaje zawodów (agonon) należy wyróżnić w starożytnej Heladzie: 1) zawody hippiczne, 2) zawody gimnastyczne, 3) muzyczne, a celem ich było okazanie wobec wrogów i tłumnie zebranej Hellady, jak daleko dary ciała i duszy od Boga otrzymane podsunęto w ćwiczeniach, o ile poczyniono postępy w tym, co Grek nazywał kolokagathia, w równomiernym i harmonijnym rozwinięciu władz cielesno-fizycznych i duchowych, w zewnętrznej ukladności (Eurythmia) i uprzejmości (euramostia) słowem w doskonałej symetrii obu pierwiastków duchowego i cielesnego w człowieku. Ćwiczenia rycerskie, w wyścigach konnych i na rydwanach odbywały się na hipodromie, ćwiczenia gimnastyczne na stadionie, ćwiczenia wreszcie muzyczne, które w swoich produkcjach objawiały śpiew, deklamację, grę na flecie, cytrach i taniec, by zyskać uznanie Muz, miały miejsce w teatrach św. Paweł w listach swoich bierze przede wszystkim porównania z drugiego rodzaju ćwiczeń, choć liczne mamy wzmianki dotyczące również zawodów hipicznych ze względu na broń, z którą zawodnicy do ćwiczeń tych stawali a nawet lekkie napomnienia naprowadzające nas na trzeci rodzaj ćwiczeń.

Ks. WLADYSŁAW AUGUSTYNEK, T.J.

Piłkarki ręczne wznawiają rozgrywki

Czy „Beskid” utrzyma się w II lidze?

Kiedy w ubiegłym roku piłkarki ręczne Międzyszkolnego Klubu Szkolnego „Beskid” Nowy Sącz po raz pierwszy w historii tej dyscypliny sportu w naszym mieście wywalczyły awans do II ligi, trener drużyny Franciszek Wolak nie ukrywał... niepokoju. Brzmi to być może paradoksalnie, niemniej ambitny szkoleniowiec doskonale zdawał sobie sprawę z ogromnych potrzeb finansowych. Konieczność dalekich wyjazdów na mecze, brak hali w grodzie nad Dunajcem powodowała zwiększone drastycznie wydatki. Obawy Wolaka nie były się potwierdziły. Nie chcę udowodniać, że wyłącznie niedostatek „kasy” spowodował kłopoty na półmetku rozgrywek, miał však na nie przełożony wpływ. Dziewczeta, które w zdecydowanej większości są jeszcze juniorkami młodszymi (!) i uczęszczają do szkół, grają za „uścisk dłoni prezesa”, a na treningi dojeżdżają 4 razy w tygodniu do Gorlic, będąc zmuszone

do zaniebywania nauki. Proszę bowiem sobie wyobrazić: godz. 15 — koniec zajęć szkolnych, godz. 19 — wyjazd do Gorlic, ok. północy — powrót, nazajutrz rano znów do „budy”. A gdzie czas na przyjemności?

Przed rewanżową rundą rozgrywek piłkarki „Beskidu” zajmują w tabeli II ligi przedostatnią, 7 lokatę, mając na swym koncie tyleż punktów i minimalną stratę do strefy bezpiecznej. Zdaniem działaczy MKS-u na taki stan rzeczy wpłynął przede wszystkim brak doświadczenia szczytników, a także kilka pechowo, minimalnie przegranych spotkań. Szanse na utrzymanie w każdym razie są wciąż realne i uczylni się wszystko, by je do końca wykorzystać. Czy jednak zależy to od samych zawodniczek?

Mówi trener F. Wolak: „Mielismy wyjechać na obóz do Rytra. W „Jan-tarze” noclegi były już dograne, w ostatniej chwili brakło pieniędzy. Do-

brze chociaż, że umożliwiono nam zgrupowanie w Gorlicach. Plan treningowy został jednak załamany. Obecnie czynimy starania o wyjazd na Śląsk celem rozegrania kilku spotkań kontrolnych. Co z naszego „chciejstwa” wynikać trudno przewidzieć. Proszę mi wierzyć, że zaczynamy się zniechęcać. O wszystko trzeba się wykićcać, robimy sobie wrogów, nie wiem czy w wypadku utrzymania się w lidze nie zrobimy pewnym osobom przykrości...”

Dodajmy, że działacze „Beskidu” zmuszeni zostali do wycofania z rozgrywek jednej drużyny junierek młodszych, a przecież w tej kategorii wiekowej sądeczanki to absolutna czołowa krajowa. Medale na Mistrzostwach Polski, spartakiadach, tudzież igrzyskach młodzieży dowodnie o tym przekonują. Nie szkoda zaprzepaszczać takiego dorobku brakiem np. dresów? Czas pokaże, czy uda się pokonać kłopoty — na dzisiaj optymizm nie jest zbyt wielu. Może prywatny sponsor pomógłby w realizacji zamierzeń?

Do sezonu zespół przystąpił bez zmian kadrowych w następującym zestawieniu (w nawiasach podajemy datę urodzenia piłkarek): bramkarki: Beata

Baczyńska (1971), Dorota Żelazko (71) i zawodniczki w polu: Urszula Kuźma (71), Agata Bochniarz (71), Ewa Wojnarowska (71), Dorota Tlustochowska (72), Anna Górka (72), Beata Fröhlich (72), Agnieszka Golińska (73), Joanna Raniewska (73), Joanna Gomulec (74), Renata Biernacka (74), Romana Kulig (66) oraz Lucyna Jarosz (64) — te dwie ostatnie to jedyne seniorki w zespole. Trenerem jest wspomniany Franciszek Wolak, asystentem Włodzimierz Strzelec, kierownikiem drużyny Bogdan Waśko, zaś społecznym asystentem sekcji Jacek Gomulec. (de-wu)

P.S.
Dziewczeta z „Beskidu” nie są może najlepsze, za to ponoc w II lidze nie mają sobie równych pod względem urody.

TERMINARZ SPOTKAŃ MKS-u „BESKID” W RUNDZIE WIOSENNEJ
17, 18 III Beskid—Budowlani Kielce
24, 25 III Karkonosze Jelenia Góra—Beskid
31 III, 1 IV AZS Kraków—Beskid
7, 8 IV Beskid—Otmęt Krapkowie
21, 22 IV Azoty Chorzów—Beskid
28, 29 IV Beskid—JKS Jarosław
5, 6 V Maluch Tychy—Beskid

SPRINTEM

Terminarz rozgrywek piłkarzy Sandecji przed własną widownią w rundzie wiosennej:

Sandecja—Błękitni Kielce 10.03.1990 (sobota) godz. 12.00
Sandecja—Avia Świdnik 24.03.1990 (sobota) godz. 12.00
Sandecja—Radomiak Radom 07.04.1990 (sobota) godz. 12.00
Sandecja—Wisła Puławy 14.04.1990 (sobota) godz. 12.00
Sandecja—Górniki Łęczna 29.04.1990 (sobota) godz. 15.00
Sandecja—Lublinianka Lublin 12.05.1990 (sobota) godz. 16.00
Sandecja—Garbarnia Kraków 26.05.1990 (sobota) godz. 16.00
Sandecja—Broń Radom 09.06.1990 (sobota) godz. 16.00
Sandecja—Wisłoka Dębica 16.06.1990 (sobota) godz. 17.00
Sandecja—Zelmer Rzeszów 30.06.1990 (sobota) godz. 17.00

W przededniu rozgrywek, 9 marca o godz. 19 w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa (parafia kolejowa) odprawiona zostanie Msza św. w intencji piłkarzy Sandecji. Zebrana podczas Mszy broń finansowa przeznaczona zostanie na konto klubowe, celem wykorzystania ich na szkolenie młodych zawodników. Wszystkich kibiców serdecznie zapraszamy.

Tymczasem „kolejarze” rozegrali kolejny mecz kontrolny. Ich rywalem w Dębicy był miejscowy II-ligowy Iglopol. Po dobrej grze sądeczanie uzyskali wartościowy remis 2:2. Zdobywcami bramek dla przyjezdnych byli Tokarczyk i Orzel, zaś obydwa gole dla gospodarzy padły z rzutów karnych. W barwach Sandecji wystąpił ponownie Adam Chlebek, który ku uciesze trenera i działaczy zmienił swą decyzję i postanowił kontynuować karierę zawodniczą.

Prawdopodobnie w kwietniu (jeśli aura będzie sprzyjająca) WCKS „Dunajec” zorganizuje wielki, ogólnomiejski turniej dzikich drużyn. Patronat nad imprezą obejmie m.in. redakcja „Głosu Sąddeckiego”. O terminie zgłoszeń i innych szczegółach poinformujemy w jednym z najbliższych numerów „Głosu”.

Poproszony o skomentowanie swej decyzji o rezygnacji z funkcji prezesa KKS „Sandecja” Andrzej Gałęziowski powiedział: „Do pracy w zarządzie klubu zaprosiłem ludzi, którym zaufałem i którzy mieli mnie odciążyć z licznych powinności. Kiedy podejmowałem obowiązki prezesa zapowiedziałem, że funkcję tę będę pełnił do momentu poprawy działalności gospodarczej Sandecji. Odszedłem w momencie, kiedy uważam, że ją uzdrowiłem. Zaistniała równowaga między wydatkami i dochodami. Innych powodów rezygnacji nie ma”.

(dan)

Imprezy MOS-u

Jedną z form działalności Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego jest organizacja zawodów dla młodzieży szkolnej na terenie miasta i 5 okolicznych gmin: Chelmea, Nawojowej, Kamionki, Gródka n/Dunajcem oraz Łososiny. Pracownik MOS-u Jan Kalarus poinformował nas, że na przełomie stycznia i lutego odbyły się kolejne tego typu imprezy, w których udział wzięło kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców.

W mistrzostwach miasta w piłce siatkowej wśród uczniów szkół średnich triumfował Zespół Szkół Budowlanych, wyprzedzając Zespół Szkół Samochodowych oraz Zespół Szkół Kolejowych. Wśród dziewcząt natomiast najlepsze okazało się I Liceum Ogólnokształcące przed Zespołem Szkół Ekonomicznych i II LO.

W kategorii szkół podstawowych wyniki były następujące:

— chłopcy: 1. SP Nr 19, 2. SP Nr 4, 3. SP Nr 7
— dziewczęta: 1. SP Nr 19, 2. SP Nr 8, 3. SP Nr 7.

Oto triumfatorzy indywidualnych mistrzostw Nowego Sącza uczniów szkół podstawowych w tenisie stołowym:

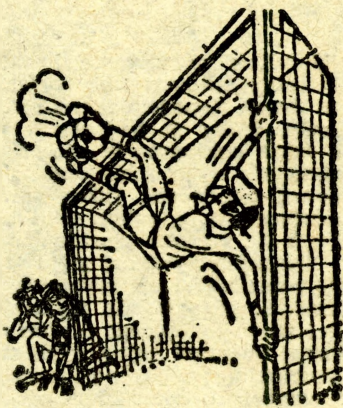
— chłopcy: 1. Grzegorz Racoń (SP Nr 7), 2. Dariusz Handzlik (SSL), 3. Marcin Cisoń (SP Nr 2)
— dziewczęta: 1. Anna Basiaga, 2. Beata Kozłowska, 3. Ewa Przybyś —

wszystkie uczęszczają do Szkoły Sportów Letnich.

★

Rozegrano również halowy turniej piłki nożnej, do którego zgłosiło się aż 12 zespołów. Czyżbyśmy zatem mogli być spokojni o przyszłość futbolu w naszym mieście? W każdym razie następcy obecnych asów imponowali ogromną ambicją. Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy wyniki. Zwyciężyła Szkoła Podstawowa Nr 18, a na podium zmieściły się jeszcze Szkoła Sportów Letnich (2 miejsce) oraz Szkoła Podstawowa Nr 4 (3 lokata).

(de-wu)



„GŁOS SADECKI” — dwutygodnik. Pismo samorządów terytorialnych i pracowniczych. RADA PROGRAMOWA: Andrzej Muzyk, Roman Kałyniuk (ZNTK), Jan Kulpiński, Jan Skalniak (SZE), Kazimierz Cabak (MRN), Piotr Pawnik (Komitet Obywatelski m. Nowego Sącza), Mieczysław Smoleń (UM), ks. Władysław Augustynek (TJ). REDAGUJE ZESPÓŁ: Władysław Augustynek (TJ), Marek Basiaga, Tadeusz Duda, Jerzy Cebula — fotoreporter, Piotr Gryźlak, Antoni Kie-mystowicz, Irena Legutko, Sławomir Sikora, Artur Smoleń, Andrzej Soja — red. techniczny, Daniel Weimer — sekretarz redakcji, Jerzy Widel — redaktor naczelny. ADRES REDAKCJI: 33-300 Nowy Sącz, ul. G. Narutowicza 6, III p., tel. 233-83. Numer konta: 49009-3447-224 Narodowy Bank Polski, Nowy Sącz. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Przyjmujemy indywidualne i zbiorowe zamówienia na prenumeratę. Biuro ogłoszeń czynne od 11.00 do 14.00. W wolne soboty od 10.00 do 12.00. DRUK: PZG Kraków, al. Pokoju 3.

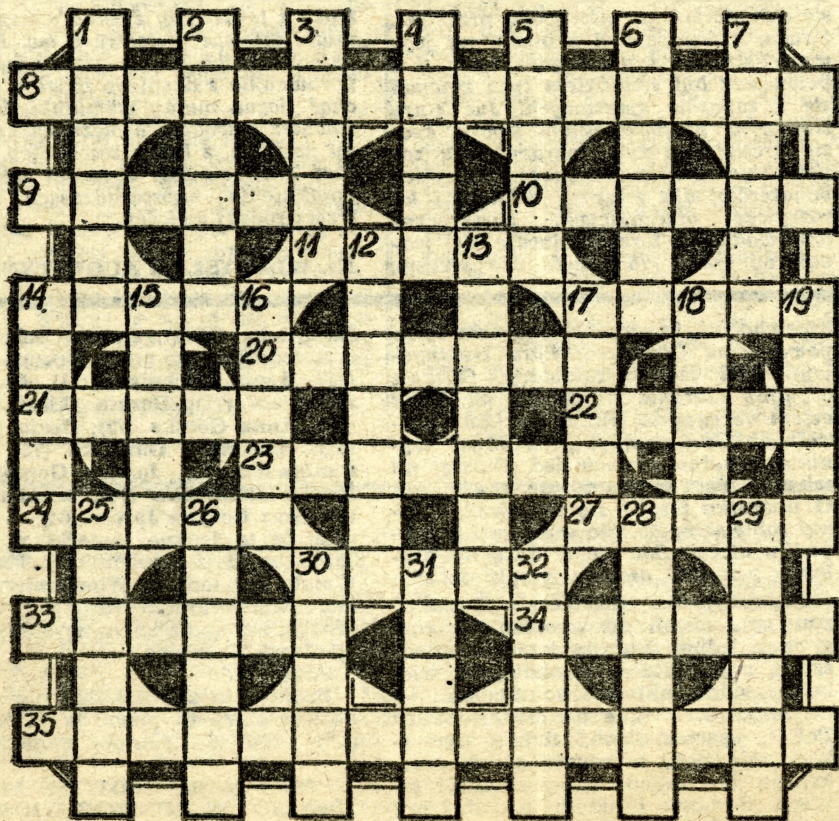
DAR

Lud szefowi składa w darze
Diengi, money i pieniądze:
Kluski zje się w mlecznym barze
Zdrowe, smaczne i gorące.

Z tv coś co nas pokrzepi
Dostaniemy na kolację
Balcerowicz poda przepis:
Jak pokonać złą inflację!

JANUSZ MICHALIK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO:

8 — autor dramatu „Kordian”, 9 — poobiednia drzemka, 10 — napój alkoholowy, 11 — doroczna gonitwa trzyletnich koni, 14 — jon ujemny, 17 — wiosenny kwiat albo maść konia, 20 — miękka część palca, 21 — dynastia angielska z XV—XVI wieku, 22 — pokój w hotelu, 23 — mruczek okazałej wielkości, 24 — trzosa, sakwa, 27 — Kazimierz Kaczor w serialu „Polskie drogi”, 30 — europejska mała wąskonoś, 33 — litera greckiego alfabetu, 34 — tygodnik telewizyjny i radiosłuchaczy, 35 — wieś gminna w pobliżu przejścia granicznego w Chyżnym.

PIONOWO:

1 — Rydel albo Kydryński, 2 — Nowy Sącz, 3 — port w Szwecji mający

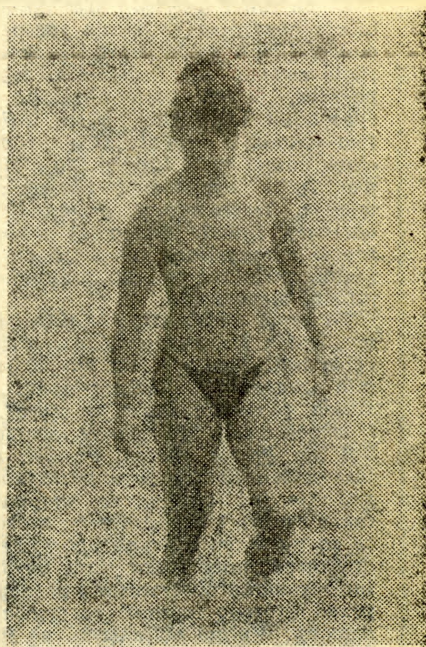
promowe połączenie ze Swinoujściem, 4 — Marcinek wśród jesiennych kwiatów, 5 — deseczki z gazdówki, 6 — na staromiejskim rynku, 7 — kutwa, skapiec, 12 — wybuch Etny, 13 — miasto z browarem „Okocim”, 14 — staromodny mebel, 15 — państwo w Dekanie, 16 — hodowlane zwierzę futerkowe, 17 — miasto z fabryką autobusów, 18 — pasmo górskie w Tatrach, 19 — ryba słodkowodna, 25 — miasto w Nigerii, 26 — Jan Krzeptowski, góralski gawędziarz ludowy, 28 — przepis prawny uchwalony przez Sejm, 29 — górską, chronioną rośliną leczniczą, 30 — dietetyczna kaszka, 31 — mieszkawiec Poronina, 32 — góry z Gerlachem.

„STANKOS”

KRYMINAŁKI

Tylko jednej nocy 28/29 kwietnia ubr. nieznanymi sprawcami dokonali włamań do 4 samochodów na terenie N. Sącza. Liczba okradzionych samochodów rosła z dnia na dzień. W RUSW codziennie pojawiało się z meldunkami kilku poszkodowanych. Przestępcy działali bardzo sprawnie. Po wybiciu szybki otwierali drzwi samochodów i kradli wszystko co wpadło w ręce: radiomagnetofony, odtwarzacze, kolumny głośnikowe, koła zapasowe, a nawet... młynek do kawy. Z samochodów zaparkowanych na bazie RPWiK zabierali... pomarańczowe koguty.

Służba kryminalna RUSW wspólnie z dzielnicowymi i funkcjonariuszami służby ruchu podjęła zdecydowane kroki. Ostatniego dnia kwietnia podczas rutynowej kontroli drogowej zatrzymano dużego fiata. Dokumenty siedzących w nim młodzieńców były O.K. Milicjant zajął jednak do bagażnika i zauważył... dwa koła zapasowe. Zatrzymał młodzieńców do wyjaśnienia. Okazało się, że stanowili oni część 4-osobowego gangu włamywaczy samochodowych. Prokuratura zarzuciła im okradzenie kilkudziesięciu samochodów.



Koleżanka znanego fotoreportera „GK” S. Smierciaka na sądeckim Mianie.
Fot. S. Smierciak

Farfalki sądeckie

Ojciec Andrzej Czesław Klimusko — orędownik ziołolecznictwa — twierdzi, że „najbardziej korzystnym dla zdrowia jest teren zamykający się miastami: Rabka, Mszana Dolna, Limanowa, Krośnice”. Zaś „do idealnych, zdrowych okolic należą wsie: Lubomierz, Szczawa, Kamienica”. W tym właśnie regionie wg ojca Klimuski — może się znajdować jeden z siedmiu istniejących na ziemi czakramów, czyli tzw. gruczołów ziemi.

A jeżeli jest gdzieś „po drodze”, np. pod „elektrodami” w Biegonicach?

Redaktor „Gazety Krakowskiej” Tomasz Ordyk w artykule (z 2 lutego br.) pt. „Terror rozpasanego fiskusa” na temat rzeczników skarbu państwa w Nowosądeckim:

„Przez lata utrzymywano ich w przekonaniu, że działają w jedynie słusznej sprawie. Moralnego poparcia udzielał Józef Brożek, który zapowiadał, że sądeckie będzie pierwszym komunistycznym województwem w Polsce”.

Dobry Boże, nie doczekał biedaczek. A wiem, że tak bardzo pragnął: sam to odczułem.

W sądeckim tygodniku „Dunajec” (który „na pewno na w salonach Jasnicy Państwa nie będzie” — zagwarantował jego Naczelny) 4 lutego br. w pouczeniu „Na gorąco” ukazało się zdanie: „Lech Wałęsa skacząc onegda przez płot do strajkujących stoczniowców dokonał brzemiennej w skutki wyboru”.

My dokonujemy prostszego pytania: o jakich „wielki skok” chodziło?

Po pierwsze: nic nie wiedzieliśmy o strajku stoczniowców 2 lutego br. (bo takiego nie było).

Po drugie: słowo „onegda” znaczy dokładnie tyle, co „przedwczoraj”.

Najstarszy sądeczanin, 101-letni Adam Karol Denisz przypomina: „Pierwsza wojna światowa dawała nam wiarę w odzyskanie niepodległego bytu. Rosło społeczne podniecenie. Oto znamienny przykład: podczas zebrania Ligi Kobiet w sądeckim ratuszu żona adwokata Sichrawy, wypowiedziawszy pierwsze zdanie o powstaniu niepodległej Polski, uległa tak gwałtownemu wzruszeniu, że zmarła na udar serca”.

Na marginesie pragnę dodać, że obecnie żadna z działaczek Ligi Polskich Kobiet nie czuje się źle, choć ogólnie dużo się mówi o odzyskanej wolności. W Ratuszu — też.

Swoim „niechętnym” Czytelnikom — a mam ich gromadkę — dedykuję myśl wielkiego polskiego filozofa Tadeusza Kotarbińskiego: „Zastużyć sobie na pogardę etyczną to jest nieszczęście większe dla człowieka z sumieniem niż ból fizyczny, niż utrata zdrowia, niż kaleczność, niż nędza, niż śmierć”.

Co myślicie o tym, co ja myślę? Możecie tylko napisać. Nasz telefon wciąż „nie daje głosu”. Jeżeli napiszecie: Narutowicza 6 — dojdzie, jeśli Kiemystowicz — też dobrze. Wykombinował: ANTONI KIEMYSTOWICZ

Zbigniew Grodkowski

SZERSZEN W LABIRYNCIE

Usiadłem w wagonie i studiując przez chwilę graficzny schemat linii metra, zauważyłem go po raz drugi. Zapewne nie rozpoznałbym w nim tego faceta, który w kwiaciarni pani Collin wprawił w takie zakłopotanie niesprawną sprzedawczynię, gdyby nie wyjął z kieszeni marynarki zmiejęt, kremowej chusteczki, którą starannie wycierał swe łzawiące oko, a potem włożył ją do kieszeni i zasłonił się szeroką płachtą dziennika.

Nieznajomy zniknął z pola mego widzenia w trakcie przesiadki i nie zostawiłby żadnego śladu w mojej pamięci, gdyby nie usłyszał mimochodem jakiegoś głosu, pytającego o ulicę Charlesa Morgana, na której mieszkał mój przyjaciel Marcel. Odwróciłem machinalnie głowę i poznałem swego sąsiada z przedziału. Poczekalem, aby wysorował się przede mną, myśląc, że ułatwi mi odnalezienie ulicy, która była celem i mojej podróży.

Nieznajomy postąpił z nieoczekiwaną prostotą, która nieco mnie zawstydziła; po prostu wszedł do najbliższej taksówki. Nie pozostawało nic innego, tylko ruszyć w jego ślady.

Rzuciłem taksówkarzowi adres, ten wyjął mapę, odnalazł wreszcie wskazaną uliczkę i wyjaśnił mi z niejakim zdziwieniem, że jest to właściwie alejka, przy której stoi zaledwie kilka nowych willi, zamieszkałych przez obywateli płacących bardzo

wysokie podatki, którzy nie mają zwyczaju podróżować taksówkami, chyba że znajdują się w sytuacji przymusowej: na przykład zepsuje się komus samochód. Zapewniłem taksówkarza, że to właśnie mnie dotyczy i natychmiast tego pożałowałem, gdyż zrobił on minę człowieka, który spodziewa się czegoś innego.

Jechałem przez peryferie Livry-Garron, gdyż zabudowa stawała się coraz rzadsza, a ulice miejskie zamieniły się w wąskie alejki prowadzące pomiędzy luźno roztawionymi willami, których zewnętrzny wystrój pozwalał przypuszczać, że ich właściciele płacą istotnie bardzo słone podatki. Przechodniów nie było tutaj ani na lekarstwo, za to przed nami jechała jakaś taksówka, która zatrzymała się kilkadziesiąt metrów przed naszym wozem. W tym momencie przystanęła i moja taksówka i kierowca wskazał na numer posesji widniejący na kutej, stalowej bramie. Wysiadłem z wozu i zapłaciłem należność ściśle według cyfry wskazywanej przez taksomierz, udając, że nie widzę pogardliwego spojrzenia taksjara, wzięłem swój neseser i podszedłem ku bramie. Na tabliczce widniało nazwisko: Gilbert Rivalor i numer 13. Musiałem się pomylić, wyjąłem wizytówkę Marcela i sprawdziłem, że mieszkał on pod 15-tym. Podniosłem swój neseser i ruszyłem w ślad za odjeżdżającą taksówką, w kierunku najbliższej posesji i wtedy właśnie po raz trzeci zauważyłem nieznajomego z kwiaciarni i metra.

Szedł w moim kierunku niedbale krokiem, trzymając lewą rękę w kieszeni marynarki, w drugiej nioś niewielką, skózaną teczkę. Przeszedł obok mnie, obdarzając obojętnym spojrzeniem. Mimo chłodnej obojętności jego wzroku odniosłem wrażenie, że rozpoznał mnie jako świadka sceny w kwiaciarni.

W tym momencie podszedłem już do bramy następnej posesji. Widniał na niej numer 15, a moją wizytówką na stalowych wierzchołkach pozwo-

liła upewnić mi się, że za nimi ukrywa się fasada domu mego kuzyna oraz fasada jego nowobogackiej fortuny.

Nacisnąłem niecierpliwie dzwonek, lecz czekałem znacznie dłużej, niż dzieje się to w podobnych chwilach. Po kilku minutach szczęknięta zwolniona elektrycznym automatem furka i stanął w niej wysoki, szeroki w ramionach, z gęstą i mocno posiwiałą czupryną służący, któremu podałem w milczeniu swą wizytówkę. Rzucił na nią okiem i rozjaśnił swą nieruchomą twarz dyskretnie domyslnym uśmiechem. Gestem ręki zaprosił mnie do środka, następnie pochylił się usłuźnie i wziął do ręki neseser. Menard (bo tak nazywał się ów osobnik) prowadził mnie drogą wysypaną białym piaskowcem i obramowaną z obu stron wysokim żywopłotem, na obszerny taras, stamtąd do wysokiego i urządzonego z rozmachem i dyskretnym przepychem hallu. Polecił zatrzymać mi się na chwilę, a sam zniknął za bocznymi drzwiami.

Po chwili podwójne drzwi otwarły się szeroko, jakby pchnięte niewidzialną ręką i na progu okazałego salonu stanął Marcel, do niedawna równie jak i ja ubogi krewny rodziny De Villecroix i De Saint-Aureol, a obecnie właściciel tej luksusowej willi, położonej przy ulicy, której mieszkańcy płacili pono wysokie podatki dochodowe.

Marcel nie zmienił jednak swych zwyczajów, swego sposobu życia, który zjednywał mu sympatię całego świata, i to nawet wtedy, gdy zmuszony był pożyczać po kilka franków na papierosy lub bilet metra. Oczywiście wyszczerzył do mnie zęby w swym serdecznym i przeziębionym sympatycznym uśmiechu, po czym uścił mnie i na staropolską modłę ucałował z dubeltówki, na widok czego kościasty Menard wyraźnie się zgorszył, gdyż odbywał zapewne długie lata służby w domach, w których ludzie posiadający kamerdynerów, mieli zwyczaj chronicznie nadużywać pozy powściągliwej.

(c.d.n.)